Numer 29 Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 21 Lipca 1929



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Współczujący.

— Dlaczego zamykasz oczy? — pytają młodzieńca, siedzącego w tramwaju.

— Poprostu patrzeć nie mogę, że panie stoją.

Przygoda ze lwem.

— Poczebujesz sobi wiobrażycz, co szniło mi sze, ze bułem w mynażerji. Nagle uczekł lew z klatky. Zaczyna mnie gonicz. Miszlałem, co ja już zgubiony. W tem lew poszlyznył sze, upad, a ja tymczasym uczekłem w bezpiecznoszczy.

— U wa! Mnieby sze już co przytrafiło ze strachu!

— Ny, a ty miszlisz, że sze mnie nie poczebowało nic przytrafiacz? Jakżeby lew móg sze inaczy poszliznoncz?

Duma amerykańska.

W pewnej szkole amerykańskiej pyta nauczyciel ucznia, kto był pierwszym człowiekiem.

— Jerzy Waszyngton — odpowiada bez wahania zapytany.

— Nie, Adam — poprawia go nauczyciel.

— No tak — woła z pogardą chłopiec — jeżeli pan liczy za ludzi także cudzoziemców!

Dobrze przygotowani.

Dwoje młodszych przyszło prosić księdza proboszcza o danie im nazajutrz ślubu, bo właśnie wyszła już ostatnia zapowiedź.

— Zbliżając się — mówi proboszcz — do aktu, który jest najważniejszym w całem waszem życiu, czy jesteście do niego dobrze przygotowani?

— O, i jak jeszcze! — odpowiada pan młody — **zabiliśmy** wieprzka, cielę i dwanaście gęsi. Mamy także cztery garnce okowity i beczkę piwa.

Bocian.

Na wystawie wypchanych — zwierząt ogląda pewna pani ze swoją córeczką wielkiego bociana.

— Widzis, Marylu — powiada, taki bocian przyniósł ciebie.

Obok stojący 5-letni Romcio powiada do ojca:
— Tatusiu, należałoby tę panią uświadomić!

Krew matki.

— Zauważyłem, że jakiś młodzieniec usiłował pocałować córkę pani.

— Cóż ona na to, czy pozwoliła?

— Ależ nie!...

— W takiem razie to nie była moja córka.

Numer 29. Rok XII. Kraków, dnia 21 Lipca 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. (Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

Rzecz najważniejsza.

Niejeden z ludzi, kochających naprawdę Ojczyznę, zastanawia się nad tem, coby uczynić należało, aby ta Ojczyzna była jak najpotężniejszą, aby wszystkim działo się w niej dobrze, aby wszyscy jej synowie byli szczęśliwemi. I jedni powiadają: Trzeba kraj uprzemysłowić, abyśmy nietylko nic zzagranicy nie sprowadzali, ale owszem jeszcze wyroby swoje mogli innym sprzedawać! Inni mówią: Należy dbać o jak największe rozpowszechnienie oświaty, trzeba wyrugować z Polski zupełnie analfabetyzm, a gdy nie będzie pośród nas nieuków, wówczas i dobrobyt zapanować musi. Inni przepisują jeszcze inne recepty. I na pozór tak jedni, jak i drudzy mają słuszność, lecz do zupełnego uszczęśliwienia kraju jeszcze czegoś brak, w receptach tych jest jakaś luka, którą koniecznie zapełnić potrzeba.

Otóż tą rzeczą najważniejszą, która każdemu człowiekowi prawdziwe szczęście zapewnić potrafi, jest religja. Człowiek, choćby najbogatszy, gdy nie posiada głębokiej wiary, nigdy szczęśliwym być nie może. A cóż mu po dostatkach, jeżeli szczęścia nie posiada?

Dlatego też wrogowie narodu polskiego, chcąc nas zniszczyć, starają się przedewszystkiem zniszczyć naszą religję katolicką. Nie cofają się oni przed żadnymi środkami, byleby tylko swego celu dopiąć mogli. Oczywiście nie mogą przyjść do nas i powiedzieć nam: Wyprzyjcie się wiary swojej, bo wiedzą, żebyśmy ich precz od nas przepędzili, ale zabierają się do rzeczy inaczej. Nie mówią wprost, że ta religja nasza jest im przeszkodą w dopięciu ich celów, ale powiadają, że oni chcą tę religję ulepszyć. Wskutek tego tu i ówdzie pojawiają się różne sekty, jak marjawici, badacze pisma świętego, stowarzyszenia kościoła narodowego i inne. Celem przywódców tych sekt jest osłabienie w nas wiary, podkopanie miłości ku Bogu, a gdy tego dokonają, już im nietrudno będzie zniszczyć i Ojczyznę naszą. Prowodyrzy sekt tych niejednokrotnie przyoblekają się w sukienkę patrjotyzmu, aby mogli swą zgubną działalność skuteczniej wykonywać. Są oni jednak wysłannikami wrogów naszych i najczęściej działają za wrogów tych pieniądze.

Ale robota ta idzie im dość ciężko, bo lud nasz jest nawskróś religijny i wyłącznie katolicki. A nawet gdy się tam ktoś gdzieś da chwilowo obałamucić, to wkrótce poznaje swój błąd i wraca z powrotem do wiary swych ojców. Mimo to nie trzeba być pewnym siebie i gdziekolwiek się ukazują propagatorowie nowych sekt, trzeba zwalczać ich otwarcie, przestrzegając swych braci przed zgubnemi skutkami odstępstwa od wiary katolickiej.

Wśród propagatorów różnych sekt za pieniądze naszych wrogów są również i propagatorzy z przekonania. Są to przeważnie ci, którzy przebywali czas jakiś za granicą i tam w pogoni za mieniem zapomnieli o wierze, jaką z piersi swej matki wyssali, a dali się obałamucić rozmaitym nowinkom i te ze sobą do nas przywieźli. Wpojono w nich zgubne zasady, a ci, nie zastanawiając się, czy źle, czy dobrze czynią, zasady te starają się dalej rozpowszechnić. I ci może są jeszcze szkodliwsi od płatnych burzycieli wiary świętej. Tych jednak przy dobrej woli można z błędnej drogi sprowadzić, podczas gdy płatni podkopywacze religji chrześcijańskiej ze złej drogi nawrócić się nie dadzą, gdyż straciliby nieraz zupełnie podstawy swej egzystencji.

Odkąd istnieje religja katolicka, powstawały różne sekty, a żadna z nich nie zdołała zniszczyć wiary świętej, więc też i teraz nic jej zniszczyć nie zdoła.

ANTONI ST. BASSARA.

Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

Wracali szybciej, aniżeli szli w tę stronę. Może nawet zbyt szybko, ale ten mały papierek dodawał sił Baśce tak, że Jussuf musiał dobrze nogi wydłużać, aby nie pozostać w tyle. Tatar już tak nauczył się podlegać kaprysom umiłowanej dziewczyny, że nie pytał, dlaczego jej tak śpiesznie z powrotem.

Szli, nie mówiąc nic do siebie, a kiedy byli już w pobliżu namiotu, Baśka pozostawiła go daleko w tyle i jak bomba wpadła do jego wnętrza.

W namiocie obok leżącej, ponakrywanej szmatami Kseni, siedziała Hanusia i Tamara.

Baśka rzuciła się na szyję Hanusi i poczęła ją okrywać pocałunkami. Całowała po oczach, ustach, czole i twarzy, całowała ją po obydwóch rękach, a kiedy na chwilę oderwała się od jej ciała, wybuchała jakimś radosnym śmiechem i znów rozpoczynała pocałunki nanowo.

Tamara była pewna, że Baśka zwarjowała. Był też tego przekonania i Jussuf, który zdążył już tymczasem ją dopędzić, a nawet Hanusia poczęła powątpiewać w zdrowe zmysły swej towarzyszki.

Zmieniła jednak zdanie, kiedy Baśka nieznacznie podsunęła jej pod oczy karteczkę i gdy przeczytała skreślone na niej znaki. Bez słowa osunęła się zemdlona na ziemię.

ROZDZIAŁ XIII.

Aman.

Omdlenie Hanusi nie trwało długo. Przyprowadziła ją do przytomności Tamara przy pomocy Baśki i Jussufa. Ani Gruzinka, ani Jussuf nie mogli odgadnąć, co mogło być powodem nagłego omdlenia dziewczyny, ale wiedziała to dobrze Baśka. Wiedziała, że nagła nadzieja odzyskania wolności, że nagła wiadomość od jej umiłowanego Stacha, sił ją chwilowo pozbawiły i omdlenie spowodowały.

Otwarła Hanusia oczy i wzrokiem zapytała towarzyszki o jakieś bliższe wyjaśnienia, skąd przyszła w posiadanie drogocennego świstka papieru. — Ale Baśka bała się zdradzić z tem w obecności Tamary, więc tylko wzruszyła ramionami i nic nie odrzekła.

Gdy jednak miejsce Tamary zajęła łagodna Mira i gdy Jussuf odszedł do swego namiotu, Baśka opowiedziała Hanusi swoją wycieczkę i to, że może o jaką godzinę drogi od obozowiska, wśród traw stepowych, zobaczyła skrawek papieru, który zawierał tak rozkoszną dla nich wiadomość.

— Zapewne pan Stach — szeptała dziewczyna — jest tu gdzieś w pobliżu, zapewne dowiedział się o naszym tutaj pobycie i zapewne, nie mogąc nas inaczej o tem zawiadomić, porozrzucał tu i ówdzie takie karteczki w nadziei, że któraś z nich w jakikolwiek sposób dostanie się do rąk naszych.

— I ja tak myślę — odrzekła Hanusia — ale czy mu się uda uwolnić nas? Nietylko może nam nic nie pomóc, ale i siebie narazić na wielkie niebezpieczeństwo. Wszak gdyby wpadł w ręce Tatarów, żywymby z nich nie wyszedł.

— Zapewne! Ale pan Stach wie, z kim ma do czynienia i zachowa największą ostrożność. Może upłynąć czas dłuższy, nim znowu da znać w jaki sposób o sobie. Ale to nic! Niechby miesiąc i dwa, — niechby i dłużej trzeba było czekać, poczekamy, a sił nam będzie dodawać ta pewność, że nie jesteśmy opuszczone, że się ktoś o nas troszczy.

Gdy tak dziewczęta rozmawiały ze sobą, gdy zwierzały się z przeżyć dnia dzisiejszego, gdy Hanusia opowiadała Baśce o krwawej chłoście, dokonanej na Kseni, po której ta zapadła w silną gorączkę, na polu zmierzch już zapadał na dobre i blady księżyc, przyćmiony nieco mgłą wieczorną, wypłynął na niebo. Obozowisko zaczęło powoli usypiać, a jeno tu i ówdzie wałęsali się ordyńcy, utrzymujący straż, mającą ostrzedz śpiących w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. A niebezpieczeństwo to zdawało się wisieć nad koczowiskiem, a tem sroższe, że było ono jakieś dziwne i nieodgadnione. Już od dwóch dni w okolicznych stepach poczęły się ukazywać jakieś tajemnicze widma. To zjawiały się nagle, to znikały, jakby się gdzieś pod ziemię zapadały. Czarne postacie z czerwonymi oczami i czerwonemi jęzorami przebiegały przez stepy na rączych koniach; dawały się słyszeć wycia, krzyki i piski. Widma owe zjawiały się raz od wschodu, to znów od zachodu, północy lub południa. Zdarzało się jednak, że był tu i tam: ze wszystkich stron. Ukazywały się wieczorem, harcowały noc całą, aby z brzaskiem dnia zamilknąć i zniknąć.

Ale to jeszcze nic! Zaraz pierwszego wieczoru zniknął gdzieś młody Tatarczuk, który z zwykłego polowania wracał do koczowiska. Wrócił dopiero następnego wieczoru, a wróciwszy, opowiadał rzeczy, od których słuchającym włosy na głowie powstawały. Oto, kiedy był już o jakie pół godziny drogi od koczowiska, z traw wyskoczyła cała zgraja jakichś czarnych postaci. Ile ich było, sam nie wie, gdyż ze strachu ani myśleć nie mógł. Rzucili się na niego, okręcili głowę jakąś szmatą, skrępowali ręce i nogi i rzucili na ziemię. A kiedy leżał napół przytomny, jęli wyprawiać koło niego niesamowite tańce, wyć, piszczeć, a potem gdzieś znikli, jakby się w ziemię zapadli.

Tatarczuk leżał czas dłuższy bez ruchu na ziemi i czekał na powrót owych tajemniczych widm. Nie wątpił, że przyjdą i zabiorą go z sobą. Dokąd i poco, nie wiedział, ale był pewny, że kres jego życia się zbliża i że już nigdy do swoich nie powróci. Gdy jednak nie przybywali, począł myśleć o jakimkolwiek ratunku. Naprężył więc ręce, aby uwolnić je od krępujących je sznurów. Wysiłek ten był jednak daremny; sznur wpił się w młode ciało i pozostawił po sobie czerwoną pręgę. Tatarczuk poznał, że w ten sposób niczego nie dokona. Próbował podnieść skrępowane ręce ku zasłoniętej twarzy. Udało mu się to nadspodziewanie łatwo. Drżącymi palcami zerwał szmatę z głowy. Rozglądnął się wokoło, nie było nikogo. Począł więc zębami rozplątywać węzeł sznura. Zbyt był mocno zawiązany, więc praca była uciążliwa i mogła nie doprowadzić do celu. Postanowił więc przegryźć sznur w któremkolwiek miejscu i w ten sposób ręce swe uwolnić z niewygodnego uścisku. Pod ostrymi jego zębami włókna sznura poczęły się kruszyć i czynić coraz gęściejsze strzępy. Dziąsła chłopca krwawiły się, ale sznur stawał się coraz cieńszy. Wreszcie ścieńczał do tego stopnia, że pod silniejszem natężeniem rąk Tatarczuka pękł na dwoje. Wyswobodziwszy ręce, nie trudno było mu wyswobodzić i nogi. Kiedy uczuł się wolnym, jak strzała popędził do obozowiska, a wpadłszy doń, począł krzyczeć:

— Aman! Aman!

Kiedy opowiedział swą przygodę wybiegłym na jego krzyk z namiotów Tatarom, ci nie wątpili, że nikt inny, tylko Aman, t. j. szatan, zły duch, czart, napadł na bezbronnego chłopca. Nie wątpili tembardziej, że i inni widzieli owego wieczoru uwijające się czarne postacie po stepie. Nie mogli tylko zrozumieć, dlaczego złe duchy nie zabrały ze sobą chłopca, lecz go tylko skrępowanego zostawiły wśród stepów. — Widocznie miały jakiś cel w tem, ale jaki, trudno było zgadnąć. W każdym razie należało zachować jak największą ostrożność. Dlatego też Achmet, przed którego przyprowadzono chłopca, zarządził straż w obozowisku i zakazał rozgłaszania owego zdarzenia, aby nie budzić paniki wśród ogółu.

Wskutek tego Jussuf, który spał już w swym namiocie, gdy przybiegł ów wystraszony chłopiec, nic nie wiedział o całem zajściu i wskutek tego wybrał się bez obawy na ową przechadzkę z Baśką, która okazała się tak ważną dla naszych branek.

Również i do uszu dziewcząt o najświeższych zdarzeniach na tem tle nie doszły żadne wiadomości. Zajęte więc były całe myślą o znalezionej karteczce i o tem, jakie ona skutki za sobą może pociągnąć. Wierzyły tylko mocno, że Stach przyjdzie im z pomocą i pomoże im uwolnić się z przykrego położenia.

Kiedy tak snuły domysły i roiły nadzieje, a Mira drzemała już na skórach baranich w kącie namiotu, do wnętrza jego wpadł jeden z ordyńców, a rozglądnąwszy się trwożnie po jego wnętrzu, przypadł do drzemiącej Miry, a obudziwszy ją, począł mówić urywanym głosem:

— Znowu Aman! Tak, jak wczoraj... jeden, dwa, trzy, dziesięć... a może i więcej. Trzeba zbudzić Achmeta i zawiadomić go... A kto ma iść, jak nie małżonka jego? Nam nocą tam, gdzie on spoczywa, iść nie wolno. A zawiadomić go trzeba... Taki rozkaz jego i wola jego...

Mira, acz niechętnie, podniosła się z legowiska, i do Achmeta iść postanowiła. Szła wprawdzie niechętnie, gdyż obawiała się nietylko gniewu pana swego, że mu błogi sen przerywa, ale nadto strach ją przejmował na myśl, że zły duch może być ukryty gdzieś poza namiotem i nim się spostrzeże, napadnie na nią i kark jej skręci. Poszła jednak, bo wiedziała, że gdyby nie ostrzegła go przed grożącem niebezpieczeństwem, to ciężko przyszłoby jej odpokutować takie zaniedbanie.

Cichutko wysunęła się z mniejszego namiotu i cichutko wsunęła do namiotu Achmetowego. Achmet spał twardo, a jeno głośne chrapanie przerywało nocną ciszę. Mira podsunęła się ku śpiącemu i ruszyła go lekko za ramię.

Achmet zbudził się momentalnie i usiadł na posłaniu.

— Kto tu? — zapytał.

— To ja, Mira, panie mój i władco! — rzekła Czerkieska cichym głosem.

— Mira? — zdziwił się Achmet. — Jam myślał, że która z tamtych! Precz mi stara czarownico! — Mam was już powyżej uszu... Precz!

Silne kopnięcie nogą w samą pierś pochylonej Miry było poparciem jego rozkazu.

Wyszła i wsunęła się z powrotem do mniejszego namiotu. Łzy popłynęły z oczu sponiewieranej kobiety, ale z ust jej nie wydobyła się najmniejsza skarga. Na zapytanie Tatara, co Achmet powiedział, odrzekła, że pan budzić się nie kazał, a wiadomości żadnej nie chciał wysłuchać.

Gdy Tatar wyszedł, przypadły Hanusia i Baśka do Miry i poczęły ją pytać, co to wszystko ma znaczyć. Z początku Czerkieska wahała się z udzieleniem objaśnienia, ale wkońcu opowiedziała wszystko, co sama wiedziała. A więc powiedziała, że już przez trzecią noc pokazują się w stepach jakieś tajemnicze zjawy, jakieś widma, które niczem innem nie są, tylko szatanami, zesłanemi przez Allaha na pokaranie wiernych jego wyznawców. Szatani ci widocznie kołują koło obozu i upatrują, kogoby porwać, dlatego też strach padł na obóz. Wprawdzie nie wszyscy jeszcze wiedzą o pojawieniu się złych duchów, ale tych, którzy wiedzą, opanował lęk wielki, gdyż nie mogą zgadnąć, kto pierwszy z brzegu. — I choć Achmet zakazał rozszerzania tej wieści, to przecież będzie ona wkrótce wiadoma wszystkim, i wznieci popłoch niebywały. A Achmet zamiast złemu zaradzić, nawet wysłuchać jej nie chciał, ale brutalnie od siebie odprawił.

— Ot — dodała — On teraz o niczem innem nie myśli, tylko o was i radby was corychlej mieć w swoich objęciach. I gdyby nie ja, ale która z was tam do niego przyszła, inaczejby się z nią obszedł. I nie wiem tylko, na co zwłóczy i dlaczego czeka?

Ciężkie westchnienie wydarło się z ust Czerkieski, a wraz z niem głowa jej opadła na posłanie i pogrążyła się w śnie.

— Baśka! Rozumiesz? — szepnęła Hanusia, kiedy Mira zasnęła. — Czy rozumiesz, co to wszystko znaczy?

— Czyżby?

— Zdaje mi się, że tak! A któżby inny, jeżeli nie...

— Ale dlaczego tak?

— Widocznie, że inaczej nie można!

— Trzebaby ich więc uprzedzić, że rozumiemy i czekamy, ale jak?

— Otóż to!

— A możeby Jussuf?

— O nie, nie! On nawet wiedzieć nie powinien! On z miłości ku tobie mógłby wszystko popsuć. Przecie to jasna rzecz, że gdyby się tamtym udało, to Jussuf musiałby odejść z kwitkiem. A może ci go żal, Baśka?

— Żal mi go, bo żal, gdyż on lepszy od reszty Tatarów, ale przecie znowu nie tak żal, jak Ibrahima, który...

— Który tam teraz rwie się do ciebie — dokończyła Hanusia.

Długo w noc rozmawiały dziewczęta, układając plany, w jakiby sposób zawiadomić Stacha i jego towarzyszy, że go odgadły, że poznały, iż postrachem chce wzniecić panikę wśród Tatrów, aby wznieciwszy ją, łatwiej swe zamiary przeprowadzić. Rzecz polegała jeno na tem, w jakiby sposób dotrzeć w pobliże Stacha i uprzedzić go, iż wiedzą o wszystkiem i na wszystko są przygotowane.

Uradziły wreszcie, że nazajutrz Baśka będzie starała się namówić Jussufa do przechadzki po stepie, w czasie której tu i ówdzie rzuci karteczki z napisem: „Czekamy!“ Może jedna z tych karteczek wpadnie w ręce Stacha lub którego z Lipków, a temsamem korespondencja będzie nawiązana, co ułatwi obydwu stronom dalsze działanie.

Nazajutrz, kiedy Baśka zaproponowała Jussufowi wspólną wycieczkę w stepy, ten zgodził się na nią chętnie. Wyszli wnet zrana, gdy jeszcze słońce zbyt silnie nie grzało i zapuścili się w rozległą zieleń,

ciągnącą się w jakąś nieskończoną dal, której kresu dostrzedz nie było można.

Tak Jussuf, jak i Baśka byli w wesołem usposobieniu, chociaż każde z innego powodu. Serce Basi przepełniała nadzieja, że kres ich niewoli już się zbliża, że czuwa niedaleko gdzieś nad nimi pan Stach z swymi Lipkami, a ona tę chwilę wyswobodzenia może zbliżyć przez powiadomienie go o obecności dziewcząt w koczowisku. Nie wątpiła bowiem, że pisane znaki Stach odnajdzie i pozna z nich, że dziewczęta nań czekają.

Jussuf natomiast spodziewał się, że będąc sam na sam z Baśką, zdoła ją wreszcie przekonać, iż czas byłby już, aby została jego żoną i zamieszkała z nim w wspólnym namiocie. Wprawdzie mógł ją brać siłą, lecz kochając prawdziwie, tracił przy niej wszelką odwagę, jak zresztą tracą ją wszyscy mężczyźni wobec kochanej kobiety. A Baśka, nie chcąc zrażać ku sobie Tatara, łudziła go, jak mogła, że przyjdzie kiedyś ta upragniona dlań chwila z nieprzymuszoną jej wolą. Czyniła sobie niejednokrotnie z tego wyrzuty, iż tak niegodnie zakochanego Tatara okłamuje, ale myśl, że tylko w ten sposób może siebie i swe towarzyszki uratować od hańby, uspakajała jej sumienie. Zresztą nie mówiła mu nigdy wyraźnie, że zostanie jego żoną, więc też i sumienie miała spokojniejsze. Czuł tę niewyraźność i Jussuf, dlatego też pragnął wykorzystać nadarzającą się sposobność i usłyszeć coś od dziewczyny stanowczego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Małżeństwo na próbę.

Sprawa małżeństw na próbę jest, jak wiadomo, żywo roztrząsana w Ameryce i Europie Zachodniej.

Z opisów podróżników, którzy dobrze znają Indje, w tym kraju małżeństwa na próbę są dość częste i nie wywołują tam zdziwienia.

Wśród sfer ludu induskiego, jak i w sferach wyższych, już we wczesnem dzieciństwie następuje okres narzeczeństwa wśród dwojga dzieci.

Gdy narzeczeni podrosną udają się do lasu i tam mieszkają przez 7 dni. Jeżeli w tym krótkim okresie czasu są ze siebie zadowoleni, to następuje termin wesela, według obyczajów danej kasty. W przeciwnym wypadku niedoszły małżonek pozostawia narzeczoną u drzwi domu rodziców i idzie w swoją stronę, by sobie poszukać innej żony.

Wśród wielu kast induskich małżeństwo bywa zawierane między 12-letniemi dziećmi. Kasta braminów np. uważa za hańbę dla dziewczyny, jeżeli do 12-go roku życia nie wyszła jeszcze zamąż.

Jeżeli do 14 roku życia nie uda jej się jeszcze wynaleźć sobie męża, to rodzice wypędzają ją z domu.

W kaście najarów kobieta uważana bywa za głowę rodziny i ona dziedziczy majątek po rodzicach. Na wiosnę kasta ta urządza tak zwaną uroczystość zaślubin z mieczem. Oto dziewczęta 8- lub 9-letnie zawierają narzeczeństwo z mieczem, poczem dopiero mogą mieć narzeczonego w osobie młodzieńca. Kobiety tej kasty mogą mieć tylu mężów, ilu zechcą. Im więcej kobieta z kasty najarów ma mężów, tem bardziej bywa szanowana wśród krewnych i rodziny a także wśród znajomych i przyjaciół. Każdorazowo jednak taka żona może przyjmować u siebie tylko jednego męża. Mąż, który wchodzi w danej chwili do żony, musi pozostawić na znak swej obecności sandały u progu domu.

W niektórych innych kastach induskich jest zwyczaj, że żona, która wyszła zamąż, jest zarazem żoną wszystkich braci męża.

Przed narodzeniem dziecka wszyscy bracia zabierają wspólną żonę do lasu, zawiązują jej oczy i kładą swoje miecze na trawie. Kobieta ma podnieść jeden z mieczów. Czyj miecz podniesie, tego właściciel jest uważany za prawdziwego ojca mającego narodzić się dziecka.

W niektórych plemionach w Indjach Północnych zachowuje się oryginalne zwyczaje przy wyborze narzeczonej.

Raz do roku urządzają tam t. zw. melas — święto, podczas którego wystawiane bywają na pokaz najpiękniejsze kobiety miejscowe.

Przed tem świętem rodzice „rejestrują“ swe córki i synów na ową wystawę. W samo południe następuje właściwa ceremonja wyboru narzeczonej. Polega ona na tem, że młodzieniec płaci sumę pieniędzy, równającą się mniejwięcej dolarowi i ma prawo zapoznać się bliżej z dziewczyną. Gdy to bliższe zapoznanie nie wypadnie po jego myśli, zwraca dziewczynę na wystawę, płaci znów dolara i wybiera drugą.

Taka procedura może trwać dotąd, dopóki młodzieniec nie znajdzie odpowiedniej narzeczonej lub nie wyda wszystkich pieniędzy, jakie miał przy sobie.

Dziewczyna na wystawie okutana jest do tego stopnia rozmaitemi prześcieradłami, że trudno jest dojrzeć, czy jest piękna, czy też brzydka. Dopiero po opłaceniu dolara, młodzieniec ma prawo dokładnego „zbadania“ czy dziewczyna odpowiada jego poglądom o pięknie. Zdziera z niej okrycie na uboczu i ogląda na wszystkie strony, zagląda nawet do ust jakie ma zęby itd.

Młodzieńcy, którzy trafili szczęśliwie, udają się wprost z placu zabawy do ołtarza, gdzie stają w „ognoku“, w oczekiwaniu ślubu, który im natychmiast bywa udzielany.

Jak widać z powyższych przykładów, większość małżeństw w Indjach następuje dopiero po dokładnej próbie, czy dana kobieta odpowiada nowożeńcowi.

Bajka słoneczna.



W ciemnej chaty okieneczko
Rozświeciło się słoneczko —
Hen błądziło gdzieś po świecie
Teraz taką bajkę plecie:
Za lasami, za górami
Mrok się ścielił nad chatami...
A w tych chatach ludzie spali
Rozmaici — czarni... biali...
Słońce mówi, gdy zajrzało,
Tak do ludzi zawołało:
— Wstańcie śpiochy, czy nie wiecie,
Że noc pierzchła, dzień na świecie!?
Niechże ujrzą wasze oczy,
Jak świat cały naprzód kroczy,
W roześlnione moje szlaki,
Białe, czarne lecą ptaki.
Naprzód!... tam, gdzie orły żyją,
Spólne gniazdo razem wiją —
Razem białe i czerwone,
Lecą ptaki, w jedną stronę.
Gdy to ludzie usłyszeli,
Wnet się ze snu podźwignęli,
I stanęli zwartem kołem
Biali, czarni... razem społem!...
Odtąd dobrze jest na świecie —
(Taką bajkę słonko plecie).

K. Ł. Łza.

NA SREBRNYCH ŁANACH.



Błysnął słonka promyk żywy, powitany ptasząt śpiewem, złocąc zbożem pełne niwy, kołysane wiatru wiewem. Brzękły sierpy, brzękły kosy i wnet ze żniwiarzy łona piosnka płynie pod niebiosy, szczęścia nutą napojona.

I choć słonko tak doskwiera, słychać śpiewy na wsze strony, bo to praca dzisiaj szczera, boć obfite wszędzie plony.

Choć trud ciężki barki schyla, choć się czoło zrasza potem, do spoczynku to nie chwila; później będziem myśleć o tem!

Dziś niech płynie pieśń w niebiosy, gdy zachrzęsły żytnie kłosy. I gdy w modrą ranną ciszę pszenny łan się zakołysze, jako fala poruszona od zagona do zagona, to ci duszę załoskota pobrzęk srebra, pobrzęk złota.

Szmer, a szmery... szum, a szumy... Ot i w oku cień zadumy, ot piosenka gdzieś zdaleka echem goni, łzą ucieka.

Z serca smutek precz opada; łan, jak żywy, z tobą gada...

Słuchasz, dumasz, by sierota, w pośród tego srebra, złota.

Och! gdy rankiem brzękną kosy, wyschną w słońcu chłodne rosy, a pogodnym się błękitem niebo śmieje się ponad żytem, to ci serce z smutku wskrześnie... Potem pójdą nowe pieśnie, i ukoi cię pieszczotą nasze srebro, nasze złoto!...

Tam na łany żyt srebrzyste i pszenicy pozłociste wyszli chłopcy i dziewoje zbierać bujne zboże swoje, zbierać pracy plon obfity... Słychać jeno sierpów zgrzyty, słychać jeno pobrzęk kosy, która kładzie ławą kłosy...

Hej dalejże, hejże dana! Brzęczą sierpy już od rana i zbierają kłos do kłoska. Już to wielka łaska Boska, że grad zboża nie wykruszył, i że rolę wiatr wysuszył i że w żniwa, jak dzień długi, niema deszcz i szarugi. Więc się zboże ładnie zbierze i do gumien je zabierze i przez rok ten niemal cały będzie z niego chlebuś biały. I choć zima już zaświta, będziem mieli tyle żyta, że nas przecież głód nie zmoże, gdy mieć będziem własne zboże!

Żnij żniwiarko, żnij żniwiarzu! Pracuj szparko, gospodarzu, zbieraj żywo bujne plony, co okryły twe zagony!

Spiesz się, bracie, pracuj żwawo, bo zachodzi słońce krwawo, więc niepewna jest pogoda, a tych kłosów przecież szkoda! Zbieraj z pola i wiąż w snopy, znoś ochoczo, stawiaj w kopy, bo już burza niedaleka, a czas w pracy tak ucieka!

Od zachodu płynie chmura, jak noc czarna i ponura... Ale ty się śmiejesz chłopie, boć już zboże twoje w kopie! Już go teraz grad nie zetnie, nie pomierzwi wicher szpetnie... Niech Bóg będzie pochwalony: ocalone twoje plony!...

A gdy zboże będzie w stogu, podziękujesz jeszcze Bogu i za żyta za srebrzyste i pszenice za złociste. Schylisz przed Nim kornie głowę i poprosisz Go o nowe dary, jakie masz z tej ziemi, uprawionej dłońmi twemi.



Nas prefesur, co to nie ino cytać, ale i rachować trochę umie, wyrachował wkiejsik na tablicce, ile to kuzda dzieucha, cy niewiasta potrzebuje casu na przeziranie się w przeziradku. Wyrachował tak mniej więcej, bo na prawdę to się to ani wyrachować u niektórych nie da. Są co poniektóre, które ino osiemnaście razy na dzień do przeziradka patrzą, ale są inksiejse, co na godzinę dziesięć razy do niego zaglądają. I zeby to która z nich choć co ładnego w niem zuźrała! Widzi taką małpę, jak i sama.

Prefesur inacej to obrachował i powiada, ze dzieucha od sześciu do dziesięciu roków stoji dziennie siedem minut przy przeziradku, dzieucha od dziesięciu do piętnastu lat potrzebuje na lusterkowanie się conajmniej kwadransa. Dzieucha dwudziestoletnia nie moze nizej półgodziny patrzyć codziennie na swą jadackę, a taka, co ma dwadzieścia pięć do trzydzieści roków, to nie moze się rozstać z swoją facyjatą i bez godzinę dziennie. Gapienie się to po trzydziestce jesce się zwiększa i dochodzi do półtorej godziny na dobę przy latach styrdziestu, a dopiero potem pocyna maleć tak, ze sześćdziesięciotnia potrzebuje na nie tyle casu, co i sześcioletnia.

Zrachowawsy to wszyćko do kupy, wypadnie blisko dziewięć tysiący godzin patrzenia w przeziradko u sześćdziesięcioletniej baby, cyli okrąglusieńki rok. Tyle, jak powiada prefesur, traci kazda baba swojego zycia na bezdurno. Ale mnie się widzi, co to nieprawda, bo ja znam takie, co parę razy tyle casu schodzi jem dziennie na takiem przyglądaniu się. I to wiadomo, ze im dzieucha brzydsiejsa, to się więcej do przeziradka patrzy, bo myśli sobie, ze przecie tam kiedyś coś ładniejsego zobacy.

Jegomość powiadają, ze jak Poniezus stworzył babę, to djabeł wymyślił zaraz lusterko, ale to chyba nie prawda i nie mozna jegomości wierzyć, bo co oni się tam na babach znają.

Mnie się jednak widzi, ze przeziradka nie są znowu takiem złem wymysłem, jak się to zdaje prefesurowi i jegomości. Jakby nie było przeziradek, to wszyćkie baby myślałyby, ze są ślicności, a tak to się przecie widzą i wiedzą, ze tam ino poniektóra ma gębę jaką taką, a reśta pozal się Boże. Scególnie te miastowe. Widzą to i starają się, jak mogą, tę swoją piękność podreperować. A ze mało jest naprawdę ładnych, to zaraz to poznać, jak się ino przejdzie bez miasto. Prawie kuzda ma gębę wysypaną piaskiem, pomalowaną farbką na chusty i w rozmaity inksy sposób poupiększaną. Jakby nie przeziradka, to zadna z nich sama siebieby nie widziała i chodziłaby tak, jak się ulągła i nie byłoby pięknych dzieuch po miastach. Na wsi to co inksego! Jak się cłek popatrzy na wsiowską dziopę, to zaraz widzi, co ma przed sobą! Gęba od urodzenia do samej śmierci jednakowa, a zmienia się ino na niedzielę, jak se ją dzieucha do co mas przed sobą. I bez to na wsi, to się zawsze wie, co mas przed sobą. I bez to na wsi, t się zawse wie, która ile ma lat, a w mieście to się obrachować nie da. Bo po największej cęści to taka, co przejdzie styrdziestkę, maluje się na dwudziestolatkę a nawet na mniejlatkę i nieraz tak bywa, ze jak idzie z swoją córką, to cłek nie wie, która matka, a która córka. Casem ino, jak jest siąkwa na polu i dyscyk malowanie zlize, to mozna ujrzyć prawdziwą prawdę.

I jakby mi kto powiedział, ze baby są ładniejse od chłopów, tobym mu powiedział, ze ma rozum w portkach. Bo przecie wiadomo, ze brzyćką ścianę to się bieli, brzyćki sprzęt to się maluje, a jeźli co ładne, to się tego nie tyka. I bez to, ze chłopy są ładne, to się ich nie maluje nigdy, a jak się baby maluje, to one znowu nie musą być takie ładne. Trafi się tam niktóra, ale i to mało.



Pieśń dziada Pafnucego.

Kazał Pan Jezus miłować bliźniego,
Jeść dać głodnemu, przyodziać nagiego,
Za miłosierdzie obiecując one
W niebie koronę.

Dużo jest biedy na tej łez dolinie
I dużo ludzi w mackach głodu ginie,
Ale najwięcej ku naszej żałości
Mamy — nagości.

I ciężko wyznać bez wszelkiej boleści,
Że owi nadzy — to rodzaj niewieści,
Poczestne grono śród Bożej czeladki,
Ziemi tej kwiatki.

Siostry to nasze i żony i córy,
Obraz dziś z siebie dające ponury,
Nikiej te kurki, co golizną świecą,
Gdy z piór oblecą...

Biedne i nędzne i nieszczęsne one,
Szat przyzwoitych zgoła pozbawione,
Ledwie w połowie jakaś na nich szmatka,
Reszta — biel gładka.

Nawet i włosy, ta głów ich korona,
Pramatki Ewy jedyna osłona,
Co tak poetów ongi zachwycały,
Gdzieś się podziały...

Więc dziad Pafnucy was, ludkowie mili,
Coście na nędzę nieczuli nie byli,
W imieniu nagich prosi uniżenie
O wspomożenie.

Niech was poruszą gołe białogłowy,
Dajcie co łaska, choć na liść figowy,
A Bóg was za to przygarnie do Siebie
Po śmierci w niebie.

Ferdynand Kuraś.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny VI.



Chińczyk sprzedający owoce.

Chińczycy mają wielkie zamiłowanie do handlu. Ogromna ludność Państwa Niebieskiego, jak Chiny nazywają Chińczycy, bogactwa ziemi i rozmaitość jej płodów, wielka rozległość terytorjalna, łatwość i taniość komunikacji lądowej i wodnej, prawa i obyczaje — wszystko to uczyniło Chińczyków ludem najbardziej handlowym na ziemi. Z którejkolwiek strony cudzoziemiec dostanie się do Chin, którąkolwiek zwiedza okolicę, przedewszystkiem uderzony i zdumiony zostaje nadzwyczajną ruchliwością tego ludu, trawionego ustawicznie żądzą zarobku, potrzebą frymarku. Od północy do południa, od wschodu do zachodu, jest tu niby targ nieustanny, jarmark, trwający cały rok bez przerwy. Wszędzie widać ruch i gorączkową działalność, jakiej niema w żadnym innym kraju europejskim. Drogi komunikacyjne, lądowe i wodne, choć nieraz bardzo przykre, są wciąż zawalone towarami, transportowanemi na łodziach, wozach i taczkach, na plecach ludzkich i grzbietach zwierząt jucznych. Sklepy i magazyny pełne są ciągle kupujących.

Chińczyk jest niezmiernie chciwy zysku, przebiegły i chytry. Rodząc się, przynosi òn z sobą dziedziczne zamiłowanie do handlu, które z nim się rozwija i rośnie; jest to jego natura, jego instynkt. Pierwszym przedmiotem, do którego dziecko chińskie czuje pociąg, jest pieniądz; gdy zaczyna mówić i coś pojmować, pierwszą rzeczą, której się uczy, jest liczenie; gdy palce jego nabiorą dość siły do utrzymania pendzla, zastępującego nasze pióro do pisania, przedewszystkiem lubi kreślić cyfry; nareszcie, skoro tylko ta mała istota nauczy się mówić i chodzić, już jest zdolna do kupowania i sprzedaży. Można wtedy bez obawy wysłać ją po sprawunek, gdyż z pewnością oszukać się nie da. Nawet zabawy dzieci są przejęte tym kupieckim duchem: bawią się w sklepy, w lombardy i tym sposobem oswajają się z żargonem i wybiegami kupieckiemi.

Nabywają oni tak szybko znajomości wszystkiego, co dotyczy handlu, że przez starszych dopuszczeni bywają do wszystkich tajemnic ich zawodu i otrzymują kierownictwo najpoważniejszych interesów w wieku, w którym dzieci innych narodów myślą o zabawach i figlach.

Mieszkańcy Państwa Niebieskiego mają zasłużoną reputację ludzi przebiegłych i podstępnych; można sobie tedy wyobrazić, jak wielką rolę taka cecha charakteru musi odgrywać w handlu. Tomy całe napisaćby można o mniej lub więcej śmiałych i dowcipnych oszustwach kupców chińskich; jest to tak dalece w zwyczaju powszechnym i w modzie, że nikogo nie razi; uważane to jest poprostu za zręczność i sztukę. Kupiec jest dumny, gdy może opowiedzieć, jak mu się powiodła ta, lub owa szacherka.

Jednakże, chcąc oddać Chińczykom całą sprawiedliwość, należy nadmienić, że ten brak uczciwości i dobrej wiary istnieje tylko wśród drobnych kupców. Wielkie domy handlowe przeciwnie odznaczają się wysoką uczciwością w swoich operacjach tak, iż można je nazwać prawdziwymi niewolnikami swojego słowa i zobowiązań. Europejczycy, zostający w stosunkach handlowych z Chinami, jednogłośnie wychwalają nieposzlakowaną prawość wielkich kupców chińskich.

Na obrazku naszym widzimy Chińczyka, sprzedającego na ulicach jednego z miast tamtejszych owoce. Jest to młody chłopiec, który już zapewne od lat kilku uprawia swój zawód z wielkiem zamiłowaniem.

Do cech wybitnych, charakteryzujących ogromną większość narodu chińskiego, należą: oszczędność, trzeźwość i umiarkowanie. Namiętność do gier hazardowych jest wprawdzie bardzo rozpowszechniona, szczególniej w wielkich miastach, prowincje północne mają wielu pijaków, opium denerwuje albo zabija powolnie kilka czy kilkanaście miljonów nałogowych palaczy — ogół atoli chiński, zwłaszcza kolosalnie liczni mieszkańcy wsi unikają nadużyć, dobrobyt swój opierają na pracy, nie na hazardzie, chowają starannie każdy grosz zbywający, pamiętają o jutrze.

Chińczyk tak jest zajęty sprawami doczesnemi, rzeczami podpadającemi pod zmysły, że całe jego życie możnaby nazwać materjalizmem praktycznym. Gwałtowna żądza zysku i użycia pochłania wszystkie jego władze, całą jego energję. W rzeczy nadzmysłowe, odnoszące się do duszy, do Boga i życia przyszłego, nie wierzy i nie chce się nimi zajmować. Jeźli czyta kiedy książki religijne i moralne, to dla wypoczynku, żeby się rozerwać i zabić czas zbywający; jest to dla niego zajęcie mniej poważne od wypalenia fajki albo wypicia filiżanki herbaty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

49. Pożegnanie.

Mary pozostawała w Augusta u Izy.

Obie damy zaprzyjaźniły się.

Mary prosiła Izę, aby zamieszkała z nią w pysznym pałacu w Nowym Jorku. Iza opierała się jej prośbom.

Chciała nasamprzód wynaleźć Liddę.

Mary otrzymała listy, powołujące ją do Nowego Jorku. Trudno jej było pożegnać się z Izą.



Długo stała na peronie z Junoną.

Iza oświadczyła jej, że skoro tylko odnajdzie Liddę, z pewnością przybędzie do niej. A potem udam się do... ojca mojego.

— Ale musisz przystać na drugą rzecz: wiem, że nie masz pieniędzy, a chcesz liczne podejmować trudy. — Uważ więc, że moim obowiązkiem jest pomagać swojej przyjaciółce...

— Ależ Mary, ja przecież mam nieco grosza jeszcze, — a co dalej — to już jakoś Bóg dopomoże.

Mary zamilkła.

Juno stała na korytarzu, koło kufrów Mary; — miał nadejść wóz.

— Słuchaj Juno — mam do ciebie prośbę, — wiesz, że twoja pani biedna, a pieniędzy odemnie nie chce wziąć żadnych. Nie miałabym spokoju ani we dnie ani w nocy, jeślibym jej nie dopomogła. Tyś wierna i zaufana osoba — tobie więc daję tych 5000 dolarów — schowaj je dobrze, abyś nie zgubiła; w razie potrzeby powinnaś ich użyć dla swojej pani. — I jeszcz jedno: kiedy nie stanie tych pieniędzy, to napisz do mnie — tu mój adres.

— Dobrze — missis — ale Juno nie umie pisać!

— Poprosisz kogokolwiek, napisze ci.

— O, dobrze missis — cieszy się Juno, poczem wetknęła banknoty do kieszeni. Była szczęśliwa, że miała pomoc dla swojej dobrej pani. —

Obie panie żegnały się na kolei nadzwyczaj czule.

— Napisz do ojca, Izo, ucieszy się on bardzo, bo tęskni za tobą, — rzekła Mary.

— Dobrze Mary, ale najsamprzód muszę mieć koło siebie Liddę.

— Szczęśliwa! Masz jeszcze ojca, dziecię! —

— A ty masz przyjaciółkę, która nigdy o tobie nie zapomni!

— O ty szlachetna moja ty...

— Cicho, Mary daj spokój przeszłości! — Oto już dają sygnał do odjazdu.

— Napiszę ci niebawem, abyś ciągle wiedziała, gdzie się znajduję.

Długo stała Iza na peronie z Junoną. Patrzyła za odjeżdżającym pociągiem.

Znikał pomału i — zniknął...

50. Brutalna swawola.

Na drugi dzień wyjechała Iza do Kolumbji. — Poszła następnego dnia do ekspedycji gazet, bo miała umieszczony inserat i spodziewała się listów. Otrzymała dwa listy. Rzuciła je do kieszeni i spieszyła do domu. Zdala posłyszała krzyk. Przyszpieszyła kroku. Zdawało się jej, że słyszy krzyk Junony.

— Puścicie mnie draby, czy nie? — wołała biedna Juno.

— Milcz Negrze, bo dostaniesz porządnie batem,— wołał głos męski.

Iza zastała w swoim pokoiku trzech jakiś opalonych mężczyzn.

— Jak śmiecie napadać na moje pomieszkanie?— zawołała z oburzeniem.

— Przepraszamy bardzo, ale ta czarna uciekła z plantacji, gdzie wedle kontraktu ma jeszcze parę lat pracy.

— Nieprawda, krzyczała Juno, — kłamstwo, — Juno nie była nigdy robotnicą, — kłamstwo.

— Milcz kanaljo, — wrzasnął jeden z mężczyzn.

— Oto ci dwaj dozorcy są świadkami. Bierzemy ją tam, skąd uciekła.

Iza była w rozpaczy. Ujrzała policjanta.

Kiedy dozorcy plantacyjni wyprowadzali Junonę, przystąpił policjant.

— Skąd przychodzicie do tego prawa, że zabieracie tej pani służącą?

— Bo uciekła z naszej plantacji, — odparł dozorca bezczelnie. Ma pracować jeszcze ze dwa lata. Nieprawdaż, — John, — Charley?

— A tak, przeklęta Murzynka uciekła! Możemy to poświadczyć.

Policjant zwrócił się do Izy.

— Niema rady, miss, a potem zwracając się do dozorców zapytał ich o legitymację.

Dozorca wyciągnął zasmarowany papier.

— A mr. Long — plantacja! — zawołał policjant. To niedaleko stąd. Plantacja znana. Oddał papiery. Wóz potoczył się dalej.

Iza wróciła zasmucona do pokoju. Czy może pisać do Mary? Przypomniała sobie listy. Otworzyła jeden — pisany z Charlestown. Przyjemne stanowisko. Ale tak daleko nie mogła jechać!... Otworzyła drugi list. Było to miejsce towarzyszki samotnej wdowy w zamku Herwcydale. Iza postanowiła przyjąć ten obowiązek.

Przytem pragnęła mieć Junonę na oku, aby w najkrótszym czasie oswobodzić ją.

Napisała parę słów do madame Burke, obiecując jej przybyć następnego dnia. Potem napisała do Mary. Wszystko pisała, co się jej nasunęło pod pióro. Spakowała swoje rzeczy. Przytem myślała o Junonie.

Mr. Long porwał ją widocznie z zemsty. Z temi myślami udała się na spoczynek.

51. W jaskini drapieżnika.

Już parę dni żyła Iza na zamku Herweydale.

Siedziała w obszernym ogrodzie.

Szeroki rów z wodą oddzielał ogród od pól bawełnianych, gdzie pracowali czarni niewolnicy.

Na drzewach magnoliowych śpiewały różnopióre ptaki...

Nieszczęsna hrabianka była smutna, przygnębiona, niby w przeczuciu nieszczęścia.

Zachowanie się pani Burke wpadło jej w oczy. I służba przeszeptywała się ciągle i ze zdziwieniem patrzyła na Izę.

Uprzejmość pani Burke była jej wstrętną. Służące Izy, biedne Murzynki, były ciągle jakieś nastraszone, drżące...

Dziwiło ją to. Przechadzała się ogrodem. Stanęła nad rowem, napełnionym wodą.

Po drugiej stronie na plantacjach pracowały półnagie postacie. Pomiędzy niemi uwijali się dozorcy i „zachęcali“ chłostą do uciążliwej pracy.

Izie, żal było Murzynów...

Naraz ujrzała jedną czarną, która ciekawie się jej przyglądała. I tak parę razy.

Aż przyskoczył na koniu jeden z dozorców — i biczem jął smagać nagie plecy niewolnicy.

Iza chciała się odwrócić, kiedy inną ujrzała postać.

Na pięknym rumaku nadjechał jakiś mężczyzna. Dozorcy kłaniali mu się z uszanowaniem. Podjechał on ku wałowi i przyglądał się Izie. Uważnie, długo, z widoczną przyjemnością.

Jaże się zlękła Iza, gdy poznała w nim rozpustnika ms. Longa.

Czy przyjechał tutaj na wizytę? Czy posiadłości jego tak blisko?

Iza umknęła do swego pokoju. Pani Burke nie zastała dzisiaj przy stole, bo była chora.

Niebawem przybył mr. Long i udał się do komnaty pani Burke.

— A co? gdzie ona?

— Na górze, w swoim pokoju, — odpowiedziała pani Burke.

Long rzucił kapelusz i biczyk na krzesło.

— No, udało się, — rzekł. — Ale teraz sza! Trzeba ostrożnie, bo gotowa narobić krzyku. I policji boję się. Stoję z nią na złej stopie...

— Niema się czego obawiać, sądzę. Pani Norden nie ma i tak żadnych świadków. Zresztą, czy nie myśli się pan ożenić z taką pięknością nadzwyczajną?

— Starzejesz mi się, pani Burke. Ja miałbym się żenić — ha, ha, ha! Chcę ją posiadać — to prawda, ale nie jako mąż! Cenię ja moją wolność wysoko.

— No, to nie uda się łaskawemu panu, tak lekko. Ona się oprze wszelkiej pokusie...

— Zmuszę ją! A na co bicz?

— Pozwolę sobie przestrzedz pana przed tym argumentem. Nie wierzę naszej białej służbie... zwąchają co, a potem — więzienie.

— Ja tylko jej pogrożę! Bić nie myślę... Ale moją musi być koniecznie!

— Aby tylko obeszło się gładko... bo ja coś tak przeczuwam...

— Milcz sowo! Nie troszcz się tem pani! Już ja sobie dam radę z nią.

— Idzie pan do niej?

— Miałem zamiar, ale ta czarna djablica tam na polach przeszkodziła mi... Wiesz pani — to ta służąca pani Norden. Kazałbym ją związać, ale urzędnicy co chwila zjawiają się na rewizję, nie można. Za to jednak oddam ją pod opiekę batoga, bo szaleje jak wściekła! Gotowa mi zbuntować czarnych... Zna mnie i wie, że pani jej w zamku... Zastrzeliłbym ją poprostu jak psa, ale obawiam się rewolty robotników, a tak.

Słowa jego zamarły na ustach. Chwycił bicz i kapelusz. Wybiegł...

52. Znowu razem.

Iza, przekonawszy się, że właścicielem zamku był ms. Long, a pani Burke była tylko klucznicą, popadła w straszną rozpacz... Błagała Wszechmocnego na klęczkach, aby odwrócił od niej haniebny cios. Postanowiła raczej wyskoczyć oknem, aniżeli poddać się nędznikowi Longowi.

Ale nadzieja nie opuszczała jej. Nadsłuchiwała... Usłyszała grzmiące głosy z plantacji. Daremnie patrzyła przez okno, nie mogła widzieć nic dokładnie.

Hałas coraz głośniejszy. Może nadchodzi jej prześladowca? Nagle krzyknęła w ogromnej trwodze.

Na korytarzu dały się słyszeć kroki. Wszystko przepadło! To pewnie on przybywa. Pospieszyła do okna i z odrazą spojrzała na dół — na kamienie, gdzie miało rozbić się jej ciało...

— Ojcze niebieski — przebacz mi! W ręce Twoje polecam mojego ducha! Już miała wyskoczyć oknem, kiedy usłyszała radosne wołanie:

— Missis — missis — ja nadchodzę! Słyszy mnie missis?

— Boże wielki — toć to Juno.

— Drzwi zamknięte! zawołała Juno. Nadaremnie trzęsła niemi.

— Odstąp się! krzyknął Tom. — Mam siekierę.

Z łoskotem padły wysokie drzwi pod strasznymi ciosami Murzyna.

Juno wpadła płacząc i śmiejąc się do pokoju Izy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dobre serce.

Szwagrowi, kier. szkoły w Nagoszynie — poświęcam.

Nowela.

Śliczny zachód słońca oblewał tajemniczem światłem w lesistej okolicy położoną wioskę. Poza ogrodami przez łąki płynęła rzeka, na której był drewniany most. Po drugiej stronie rzeki wznosił się młody las, a w jego gąszczach rozlegały się śpiewy ptaszków zanoszące modły swemu Stwórcy. Koło mostu nad brzegiem rzeki stał młody człowiek. Twarz lekko ogorzała od wiatrów i słońca, zdradzała wyraz pewnej inteligencji. Błękitne oczy młodziana patrzały w głębokiej zadumie w wodę cicho — szemrzącą. Naraz drgnął. Zdala dochodził go śpiew:

Ja będę panią, ja będę panią,
We wielkim dworze.
A ty będziesz księdzem, a ty będziesz księdzem,
W biednym klasztorze.

Pogładził ręką jasne włosy, które mu spadały na czoło i zapalił papierosa. Naraz zza olszyny wybiegła urocza postać dziewczyny. Ciemno-blond włosy spadały jej na ramiona w grubym warkoczu, a duże szafirowe oczy patrzały wesoło i figlarnie.

— Długo tu jesteś Staszku?

— Spóźniłaś godzinę — rzekł cicho.

— Nie przyszłam wcześniej, bom miała gościa, zgadnij kogo?

— Nie jestem amatorem zgadek, jak chcesz, powiedz sama.

— Był młody podleśniczy Jerzy Mackowski, który objął posadę od pierwszego marca w naszych oto tych lasach, a mieszka u nadleśniczego Brodziewicza.

— Więc dlatego jesteś taka wesoła? Słyszałem żeś śpiewała, że będziesz panią we dworze, a jeszcze na wielkim.

— No to co, być panią to tak wielka rzecz, ooo... jak jeno chcieć będę.

— Aniela, co ty dziś taka rozsierdzona?

— Bo mi się Jerzy spodobał.

— A'no, kochaj go, kiedy ci się podoba.

— Będę i nikt mi nie zabroni, ani świat, ani niebo.

— Jak widzę, to ty mówisz naprawdę, widocznie zapomniałaś, że ja stoję przy tobie.

— O nie, widzę cię dobrze nawet lepiej jak kiedy indziej.

— No to nie pleć mi niedorzeczności. Zapomniałaś, że jesteś moją narzeczoną.

— Pamiętam, ale od dziś będę się starała zapomnieć i nią nie być. Pomyśl sobie Stachu, czy ja jestem podobna na wiejską kobietę, która od rana do nocy charuje jak koń i chodzi osmolona. Ja potrzebuję wygody, bo mnie mama wychowała jak w jajku.

— Dobrze mówisz, matka robiła i ciebie chowała, ale matka już parę tygodni słabuje, a jakby tak Boże nie daj umarła, to co z tobą będzie?

— To moja rzecz w tem, ja cię nie proszę o litość. Mam w rękach siłę, jak będzie trza, to się nie powstydzę i pracować, ale bym sobie tego nie życzyła. Pójść za ciebie, a uwiązać sobie kamień u szyji, to jedno. Brać sobie na głowę kuchnie, stajnie, chlewy, kurniki, a jeszcze i w pole.

— Anielo, co ci się troi, znasz nasz dom i wiesz, że jest czeladź. Ja cię biorę za żonę, a nie za służącą. Bogiem się świadczę, że miałem szczere zamiary, chociaż mi ludzie dużo o tobie mówili i ganili, ale ja nie dbałem na to, kocham cię szczerze i będę. W późniejszych latach wspomnisz, ale może będzie już zapóźno. Jak tak chcesz koniecznie być panią w mieście, to ja się i o to postaram. Wiesz jak było. Mała siostrzyczka umarła, a za nią poszła i moja mama w sam dzień matury. Starszego brata odemnie wzięli do wojska i tam utonął. Na tyle zmartwienia, samego ojca nie mogę odchodzić, bo i tu mam chleb i majątek. Zresztą ja kocham wieś i tu bym chciał zostać, bo mnie tu wszyscy lubią, a i ja im będę pomagał w różnych sprawach. Chciałbym się zająć młodzieżą, dawać im odczyty i t. d. A jak ja bym poszedł jeszcze na wyższe nauki, aż na 5 lat i później przyjechał wielkim panem, cobyś wtenczas powiedziała?

— Nic, wtenczas będę mieć Jerzego i dzieci.

— A jak nie będzie jedno, ani drugie?

— Tego się nie spodziewam, jak nie będzie jedno, to będzie drugie bo to nie takie cuda.

— Więc ci Jerzy podbił serce?

— Okropnie. Jest wesoły, śpiewa pięknie, przynosi mi kwiaty leśne, i nie myśl, że pierwszy raz dziś był.

— To skończone między nami?

— Skończone Stachu. Dowidzenia na zawsze!

— Dowidzenia. Podniósł kapelusz i poszedł do domu.

— Ojcze, ja chcę z tobą pomówić.

— Dobrze synu.

— Aniela wychodzi zamąż za Jerzego Mackowskiego podleśniczego, a ja tego tu nie przeżyję. Co powiedzą ludzie, co powiedzą księża, którzy już wszystko wiedzą, że byłem z Anielą po słowie. Świat się wyśmieje ze mnie i będą mi docinki dawać, że Aniela mną pogardziła. Ojcze, ja jadę w świat. Jadę do Ameryki. Ja tu nie chcę być.

— Synu przebolej ten zawód, znajdziesz i z inną szczęście. Czas, to najlepszy lekarz i ty zapomnisz o Anieli.

— O, nigdy. Aniela jeno szczęście dać mi mogła. Anielę kocham i będę do śmierci.

— Słuchaj synu, ja jutro jak doczekam sam pójdę do Ogranickowy i rozmówię się z matką i córką, a dziś idź spać.

Na drugi dzień ojciec Stanisława rozmówił się i usłyszał z ust Anieli, że Jerzy powiedział jej, że jak nie wyjdzie za niego, to sobie życie odbierze. Utopi się w rzece, albo zastrzeli w progu chaty w sam dzień ślubu. Mówiła dalej, że Jerzy zostaje leśniczym i ją zabiera zaraz po ślubie, bo żyć bez niej nie może. Stara jej matka załamywała ręce, prosiła Anielę, by ta nie gardziła synem kmiecia i nie deptała szczęścia, jakiego jej niejedna zazdrościła. Stach był jedynak bogaty, uczony, a ona córka wyrobnicy.

Ogranickowa płakała dzień i noc, aż jednej nocy Bóg zabrał jej duszę do siebie.

Zapłakała Aniela, ale pomału zapominała, a chwila ta coraz mniej bolącą się stawała. Pan Jerzy był codziennym gościem, odwiedzał i pocieszał swoją kochaną Anielę — mówiąc kochanie, cacusio, słodki cukiereczku, daj pysiu moje słoneczko złote.

I tak schodziły miesiące, a z weselem Jerzy odciągał. Chałupa Anieli się zawaliła i musiała się przenieść do stajenki. Krowy nie miała, bo sprzedała ją na pogrzeb matki. I tak gospodarka szła coraz gorzej.

Jednego dnia zaszło coś między niemi. Jerzy chodził zły, gniewał się na leśnych, a robotników zprzeklinał. Mruczał sam do siebie, skubiąc małe wąsiki. Żenić się z chłopką, to... nie, tego nie zrobię. Trochę się zagalopował, ale to nic. Aniela piękna, podoba mi się. No i co robić? Ona przecież wcale nie chłopka. Stój! ani rusz dalej! Psiakrew, alebym się ubrał! Przecież nie jestem hrabią, ani poetą, bym się żenił na wsi. Oni są oboje głupi, ale ja inteligent, omało, że nie jestem szlachcicem, ale to jedynie z winy tych głupich urządzeń społecznych. Nie pójdę więcej do Anieli i co mi kto zrobi. Niejedna wieś trzepie o tem już, a nawet coś już miarkują. Za parę dni odjadę i skończy się ten romansik. Jak powiedział tak zrobił.

Aniela posmutniała, chodziła z pochyloną głową i oczami, Bóg wie, gdzie patrzącemi. Jednego dnia kobiety widziały Anielę, jak szła do cyganki w pniaki i niosła ostatnią kurę.

Ta cyganka — mówiły kobiety na wsi, — umie odbierać krowom mleko i zna się na chorobach.

Cyganka Anieli nic nie pomogła, jeno tyle jej powiedziała, że choroba jest zastarzała, a ona na to nic nie poradzi, ale kurę wzięła. Jednego dnia Aniela powiła córkę. Teraz cała wieś trzęsła się od złości. Anielę uznano za największą grzesznicę w okolicy. Czy to przy kościele, czy na jarmarku, wszędzie o tem mówiono.

Smętnie spędzała Aniela teraz dnie, wzgardzona i opuszczona od wszystkich, przymierała głodem.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Lata płyną niby potok i upłynęło ich już osiemnaście. Córka Anieli Gienia o kruczych włosach i ciemnych dużych oczach biegła koło rzeki ku mostowi. Wtem nagle stanęła. Na moście oparty o poręcz stał mężczyzna nie młody już o jasnych włosach, a jego szafirowe oczy obejmowały całą okolicę.

— Wszystko to samo — mówił cicho. Szary płaszcz podróżny okrywał pochyloną wysmukłą po-

stać, a jedna mała walizka stanowiła cały jego pakunek. Gienia popatrzyła na obcego i pochwaliła Boga.

— Panienka z tej wsi — zapytał.

— Tak, od urodzenia, mieszkam tu niedaleko u Nowickiego.

— To i ja idę do Nowickiego, więc idziemy razem.

Na podwórzu spotkał się z Nowickim.

— Ojcze! Daruj mi, źle zrobiłem, żem cię zostawił, alem się dorobił wielkiego majątku i powracam do was.

Rzucili się w objęcia i długo i serdecznie ściskali się. Rozmawiali długo w noc. Ojciec opowiedział, w jakiej się nędzy Aniela znajduje, a jej córka Gienia służy u niego za pasterkę. Stach się zamyślił i długo milczał.

— Ojcze! Ja kupię Anieli gospodarkę piękną, niech ma pamiątkę po wzgardzonym Stachu.

— Ja się cieszę bardzo, że masz tak dobre serce drogi synu.

Na drugi dzień Stanisław Nowicki z ojcem kupili w sąsiedniej wsi sześć mórg ziemi i budynki, gdyż gospodarz tego obejścia wyjeżdżał w Poznańskie.

Stach posłał po Anielę i oddał jej na zawsze ową gospodarkę. Aniela rzuciła się do jego rąk i chciała je całować, ale on potrzymał ją za ramiona — mówiąc:

— Ja cię zawsze lubię, gospodaruj dobrze, a córkę wychowaj na dobrą gospodynię.

Maryśka z Kamionki.



Poradnik gospodarczy.

Chów kaczek.

(Dokończenie).

Teraz jeszcze kilka uwag o rozmnażaniu kaczek i doborze rozpłodników.

Do używania przychówku wybrać najlepiej jednoroczne kaczory z dwuletniemi kaczkami, lub też odwrotnie; pozatem na najwyżej 10 kaczek wyznaczyć jednego kaczora, który się różni od samic zakrzywionemi piórkami na ogonie.

Z wiosną przychodzi pora wysiadywania młodych. Najlepszy miesiąc do wygrzewania jaj kaczych jest czerwiec.

Kaczka, mająca chęć wysiadywania, przesiaduje dłużej na gnieździe wyściela je starannie słomą i pierzem, jest niespokojna, ciągle kwacze, za żerem wcale nie chodzi, aż wreszcie całkiem w gnieździe pozostaje.

Kaczce podkłada się około 12 do 15 jaj, z których po 26-ciu dniach wykłuwają się kaczęta. Jednakże podany okres wylęgania nie jest ścisłą regułą, bowiem może trwać tylko 25 dni, a może się niekiedy znacznie przeciągnąć.

Najwięcej przywiązania do kurnika okazują kaczęta, które kura wywiodła.

Przestrzegać należy, by kaczęta nie za wcześnie były prowadzone do wody, której wpływ dla nich w pierwszych początkach jest szkodliwy.

Pierwszym pokarmem dla młodych kacząt jest albo chleb roztarty lub czerstwy i bułka, wszystko rozmoczone w mleku, a raz po raz jaja, na twardo ugotowane i drobno posiekane z pokrzywami.

Po 4-ch dniach mogą dostać kaszę hreczaną lub jaglaną, gotowaną na mleku, a po tygodniu można im już dawać gotowane ziemniaki z mąką owsianą lub otrębami i mleko, zawsze możliwie z dodatkiem zielenizny.

Począwszy od 8 tygodnia żywi się je już zupełnie tak samo, jak sztuki dorosłe i można, — rzecz naturalna — dla nich wszelkie odpadki kuchenne zużytkować.

Po upływie niespełna 3 miesięcy kaczka jest już zupełnie wyrosłym ptakiem, a późną jesienią tuczy się już doskonale.

Pielęgnowanie gąsiąt.

Po wykłuciu się gąsiąt pozostawić je trzeba pod kwoką 24 godzin, oddalając skorupy jaj. Przez ten czas wykłują się inne późniejsze sztuki. Na drugi dzień przenieść trzeba gąsięta z matką w miejsce, dla nich na stajenkę przygotowane, gdzie powinny zastać już wodę i trochę siekaniny z trawy zielonej. Z dniem tym rozpoczyna się pielęgnowanie i wychów gąsiąt, które im staranniejsze jest, tem lepszym zostanie uwieńczone skutkiem. Kto chce bowiem mieć wielkie, okazałe gęsi, musi od pierwszego dnia ich życia czynić odpowiednie ku temu zabiegi. Świeże, nie stęchłe powietrze, swobodny ruch i świeża woda do picia i pływania, sucha stajenka, dobrze wyścielona słomą, są najważniejszymi czynnikami w hodowli. Za żywność wystarczy gąsiętom w pierwszych trzech dniach siekanina z zielonej trawy. Możnaby im podać siekane drobno ugotowane jajo i pomieszane z okruszynami chleba lub bułki, lecz to niekonieczne. Za to od pierwszego dnia powinny mieć do użycia gruboziarnisty piasek i jakąkolwiek zieloną karmę. To im wystarczy na tydzień życia.

Potem powinny mieć wodę do pływania, ale nie trzeba je zmuszać do pobytu na wodzie, ale pozostawić własnemu i ich matki instynktowi. Począwszy od drugiego tygodnia trzeba karmić gąsięta dwa razy dziennie kaszą lub drobnejszym śrótem z pszenicy, owsa lub tatarki, a to naprzemian, by je pobudzać do lepszego apetytu. Do śrótu tego można domieszać nieco łoju lub innego jadalnego tłuszczu. W ostatnich czasach wyrabiają fabryki gotową sztuczną karmę dla wszelakiego drobiu. W karmie tej znajdują się już wszystkie składniki potrzebne do rozwoju organizmu tych ptaków. Każda jednak karma musi być posiłkowana dobrem pastwiskiem i świeżą wodą.

I jeszcze na jedno trzeba zważać przy chowie gęsi. Oto gąsięta są bardzo czułe na wszelkie zmiany temperatury. A więc, jeżeli jest dzień deszczowy a przytem chłodny, należy gąsięta pozostawić raczej pod dachem, a nigdy nie zmuszać ich do wychodzenia na pole. Najczęściej wskutek zimna wiele gęsi ginie, a te nawet, które utrzymają się przy życiu, chowają się marnie tak, że więcej szkody aniżeli pożytku gospodyni przynoszą.

KRONIKA.

Pan Prezydent w Małopolsce. W ubiegły poniedziałek (15 b. m.) przybył do Krakowa samochodem Pan Prezydent Mościcki i zamieszkał na Wawelu. We wtorek udzielał posłuchań a we środę udał się na Podhale do Limanowej. We czwartek 18 b. m. zwiedzi Jodłownik, Zakliczyn i Dębicę, a przenocuje w Zalesiu. W piątek uda się do Rzeszowa, Przeworska i Łańcuta, w którym zanocuje, poczem w sobotę, niedzielę i poniedziałek zwiedzi Łańcut i zagłębie przemysłowe. Dnia 23 b. m. (wtorek) wyjedzie z Jasła do Pilzna, Mielca, Tarnobrzega, Radomyśla i Tarnowa, poczem powróci do Krakowa. Dnia 25 b. m. zwiedzi przemysł krakowski a 26 b. m. (piątek) wyjedzie do Skawiny, Oświęcimia, Kęt, Wieprza, zaś 27 do Pleszowa. Na niedzielę 28 b.m. powróci do Krakowa.

Podwyżka cen cukru. Od 8 b. m. obowiązują nowe ceny cukru, który podrożał o 10 procent tak, że obecnie za worek zamiast 95 zł. płaci się 104 zł. 50 gr. Po wyższej cenie cukru sprzedawać nie wolno. Charakterystyczną rzeczą jest, że cukier drożeje zawsze w tym czasie, kiedy go ludzie najwięcej potrzebują, to jest w porze dojrzewania owoców.

Zgon artysty malarza polskiego. W ubiegły wtorek zmarł w Bystrej Śląskiej jeden z najsławniejszych artystów malarzy polskich Juljan Fałat. Był on najstarszy wiekiem z obecnych malarzy, a wsławił się wieloma znakomitemi pracami. Śmierć nastąpiła wskutek przewlekłej grypy.

Tragiczny lot Polaków. W sobotę przed 5 rano wyruszyli dwaj lotnicy polscy, majorowie Idzikowski i Kubala, z Francji do Ameryki na samolocie „Marszałek Piłsudski". Początkowo lot zapowiadał się pomyślnie, ale gdy przylecieli nad wyspy Azory na oceanie Atlantyckim, uleciawszy już więcej niż połowę drogi, napotkali silny wiatr tak, że dalsza podróż była niemożliwa. Postanowili więc wylądować. Kiedy już byli tuż przy ziemi, major Kubala został wyrzucony na ziemię, a zaraz potem motor eksplodował, zabijając na miejscu drugiego lotnika, majora Idzikowskiego. Kubalę lekko rannego przewieziono do szpitala. Pogrzeb Idzikowskiego odbył się zaraz w niedzielę o 3 po południu. Aparat został zniszczony. Dodać należy, że w tym samym dniu i tą samą drogą wyruszyli do Ameryki dwaj lotnicy francuscy, którzy jednak zawrócili z drogi i powrócili do Francji. W niedzielę również silny wiatr zepchnął w morze samolot „Unitin Bowler", który leciał z Chicago w Ameryce do Warszawy. Załogę uratowano.

Powódź w Małopolsce Wschodniej. Przez cały niemal ubiegły tydzień w górach na terenie województwa stanisławowskiego padał ulewny deszcz, wskutek czego w nocy z czwartku na piątek wystąpiły z brzegów wszystkie miejscowe rzeki, powodując w kilkunastu powiatach nieobliczalne szkody. Tysiące morgów ziemi zostały zalane, wiele domów znajduje się pod wodą, liczne mosty runęły pod naporem wody. Są też ofiary i w ludziach. Jakie szkody wyrządziła powódź, trudno narazie obliczyć, są one w każdym razie bardzo znaczne i pociągną za sobą nędzę tamtejszej ludności. Jak wiadomo, województwo stanisławowskie zamieszkują w większości Rusini, ale znaczny procent tworzą też Polacy. Rząd polski niezawodnie jednym i drugim przyjdzie z wydatną pomocą, aby ulżyć ich nędzy.

Skutki burzy. Burza, jaka szalała nad Polską w ubiegłym tygodniu, wywołała paniczne zajścia w dwu prowincjonalnych cyrkach, a mianowicie w Sosnowcu huragan wywrócił słupy podtrzymujące namiot cyrku Barańskiego, wskutek czego na widownię, mieszczącą przeszło 1.000 ludzi, spadł namiot i równocześnie zgasło światło. Wszczął się alarm i masowa ucieczka. Na szczęście poważniejszych wypadków z ludźmi nie było. Kilka osób odniosło lekkie obrażenia, oraz kilka doznało ataków nerwowych. Na miejscu wypadku pozostał stos najrozmaitszych rzeczy, jak kapeluszy, torebek damskich, parasoli, któremi zaopiekowała się policja. Również w Piotrowicach podczas przedstawienia w cyrku Buffalo burza pozrywała szereg namiotów, budząc panikę. — Z Bydgoszczy donoszą, że w czasie burzy, jaka przeszła nad Dobrzycą, orkan przewrócił kilkadziesiąt stuletnich drzew. Między innemi wicher porwał sześć szop, które niósł przeszło 100 metrów i tam dopiero rzucił je o ziemię, rozbijając na drzazgi.

Cudowne odzyskanie wzroku. Z Częstochowy donoszą o niezwykłym wypadku, który oczywiście jeszcze będzie musiał być zbadany. Wedle relacji prasy w kompanji pielgrzymów, którzy szli z Warszawy do Częstochowy, znajdował się 20 letni chłopiec, ślepy od urodzenia, nazwiskiem Wodnik. Kiedy pielgrzymi przybyli do Mogielnicy, chłopak nagle w kościele odzyskał wzrok i począł z radości głośno płakać. Miejscowy proboszcz ks. Wolski spisał odpowiedni protokół, który podpisało wielu świadków-pielgrzymów.

Umundurowanie chłopów. Na kongresie Stronnictwa chłopskiego w Warszawie b. generał poseł Roja wygłosił dłuższe przemówienie, w którem udowadniał konieczność umundurowania wszystkich członków Stronnictwa chłopskiego. Poseł Roja przedstawił odrazu kongresowi zaprojektowany przez siebie typ munduru chłopskiego, a mianowicie portki łowickie, kurtka zielona i czapka tak zwany „amerykański pierożek" koloru zielonego, z odznaką Stronnictwa „koniczyna". Dyskusji nad tym projektem mundurowania nie wyczerpano, narazie więc członkowie Stronnictwa będą chodzili w dotychczasowych portkach.

Morderstwo rabunkowe w Warszawie. W poniedziałek 8 b. m. w godzinach południowych została dokonana zbrodnia przy ul. Wspólnej 40 w Warszawie. W domu tym zamieszkiwał 70 letni emerytowany kontrolor państwowych zakładów graficznych Władysław Czermiński. Czermiński był człowiekiem zamożnym, posiadał kamienicę na Nowym Świecie, folwark w okolicach Warszawy i nosił się z zamiarem kupienia jeszcze jednego folwarku. Był on rozwiedziony z żoną, która wraz ze swemi córkami Jadwigą, Wiktorją i Marją zamieszkiwała przy ul. Chmielnej 34. W poniedziałek przybył o godz. 7 wieczorem do mieszkania Czermińskiego pośrednik sprzedaży nieruchomości Jarecki i stwierdził z przerażeniem, że w mieszkaniu panuje wielki nieład, a zwłoki ś. p. Czermińskiego leżą na podłodze. Zaalarmowane władze policyjno-śledcze stwierdziły, że mord dokonany został w celach rabunkowych. W mieszkaniu złoczyńcy poszukiwali kosztowności. Wedle zeznania rodziny Czermińskiego, miał on w domu przechowywać znaczną sumę pieniędzy. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że w pobliżu mieszkania Czermińskiego kręcił się jakiś młody osobnik w cyklistówce, który też znajdował się w krytycznem dniu na schodach, obserwując nadchodzących. Prawdopodobnie osobnik ów był jednym ze wspólników. Zwłoki przeniesione zostały do prosektorjum, mieszkanie zaś zostało opieczętowane. Dzięki energji policji warszawskiej udało się mordercę aresztować i osadzić w więzieniu. Aresztowano też przypuszczalnych jego wspólników.

Wyrodna lwica. W ogrodzie zoologicznym w Warszawie zdarzył się wypadek, prawie zupełnie nieznany w świecie zwierząt. W tych dniach urodziło się troje małych lwiątek i wszystkie je pożarła matka lwica! Za-

rząd ogrodu zaskoczony jest tem wydarzeniem, takiej potworności bowiem po dobrodusznej, napozór, lwicy, nikt się nie spodziewał. Jest to widocznie zwyrodniały typ królewskiej rasy w świecie zwierzęcym. Podobne bestje spotkać można tylko... wśród dzikich ludzi, znanych pod nazwą ludożerców. Zarząd ogrodu jest bardzo zmartwiony, gdyż liczył na ten dorobek inwentarza. Dozorcy trzęsą się z oburzenia, nie znajdując słów na określenie tej ohydy. Mówią, że nawet świnia do czegoś podobnego nie jest zdolna... I rzeczywiście, czemże jest poczciwa, a tak pogardzana świnia wobec takiej potwornej bestji.

Kainowa zbrodnia. W ubiegłym tygodniu dokonano pod Warszawą strasznej zbrodni bratobójstwa. Niejaki Michał Dzikowski, zamieszkały we wsi Machnatka, gminy Lipie, pow. Grójec, miał porachunki majątkowe ze swym bratem Józefem. Powodowany chęcią zemsty na bracie Michał wraz ze swą matką Marjanną, uzbrojony w dubeltówkę, bagnet rosyjski i nóż kuchenny, wtargnął w nocy do mieszkania Józefa. Napadnięty, oraz żona jego Wiktorja zerwali się z łóżek i w tym momencie wyrodny brat dwukrotnie strzelił z dubeltówki do Józefa, raniąc go śmiertelnie. Żona jego rzuciła się na ratunek mężowi, lecz teściowa jej, Marjanna, zastąpiła jej drogę, grożąc nożem. Wówczas Michał w dalszym ciągu zaczął strzelać do brata i bratowej, kładąc tę ostatnią trupem na miejscu. Jedna z kul trafiła nieszczęśliwą kobietę w rękę, druga przeszyła pierś w okolicy serca. Tragicznie zmarła kobieta spodziewała się za kilkanaście dni porodu. Po dokonaniu zbrodni mordercy zbiegli w niewiadomym kierunku.

Śmiały rabunek w pociągu. W ubiegłym tygodniu dokonano niezwykle śmiałego napadu rabunkowego na wagon pocztowy pociągu osobowego, przyczem łupem bandytów padło kilkadziesiąt tysięcy złotych. Na dworcu Łódź-Kaliska przyczepiony został do pociągu wagon pocztowy, którym znajdowały się listy oraz przesyłki wartościowe. Na przestrzeni między Łodzią i Kutnem służba kolejowa zauważyła, że drzwi wagonu są otwarte, a w środku panuje całkowity nieład. Zostało stwierdzone, że niewykryci dotychczas sprawcy zrabowali wszystkie listy wartościowe, co świadczy o tem, że dostali się do wagonu w czasie biegu pociągu i przez dłuższy czas tam operowali. Wyniki dochodzeń policyjnych trzymane są w tajemnicy.

Dziecko o dwóch głowach. Do szpitala w Łodzi przybyła 21 letnia Kaliczewska i urodziła tam dziecko płci żeńskiej, posiadające na głowie narośl wielkości mniejwięcej głowy, a zawierającą wszystkie organa, jakie mieszczą się w głowie. Noworodek liczył już przeszło dwa tygodnie i rozwijał się zupełnie normalnie. Wypadek ten wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród sfer lekarskich Łodzi. Ponieważ położnica jak i noworodek czuli się bardzo dobrze, kilku chirurgów postanowiło przeprowadzić ciekawy eksperyment i odciąć narośl. Onegdaj późnym wieczorem jeden z wybitnych chirurgów łódzkich, Dr Eisner, w obecności kilku lekarzy-chirurgów dokonał operacji. Początkowo wydawało się, że operacja udała się zupełnie, gdyż dziecko przez cały dzień czuło się zupełnie dobrze. Następnego dnia jednak nad ranem dziecko zmarło.

Zbrodnia z litości. Z Bydgoszczy donoszą o strasznej zbrodni, jakiej dopuściła się na własnym 8-letnim synku bawiąca u rodziny w Lipnie żona aplikanta sądowego, Jadwiga Łopuszańska. Podczas nieobecności domowników zadała ona dziecku 9 uderzeń nożem, krając je formalnie na kawałki. Łopuszańską, która jest studentką uniwersytetu warszawskiego, aresztowano. Jako powód zbrodni podała niedorozwój umysłowy synka.

Niesamowite wydarzenie. Dziwna przygoda wydarzyła się jednemu ze znanych malarzy warszawskich, portreciście p. Czesławowi K., który opowiedział ją w następujący sposób:

— Skończyłem właśnie malować portret swej narzeczonej, gdy, jak to często w życiu bywa, zrodziły się między nami pewne nieporozumienia na jakiemś dość błahem tle. Pracę swą jednak doprowadziłem do końca. Szczególną uwagę w portrecie zwracały oczy. Kazałem go oprawić w dość ciężkie ramy i zawiesiwszy w swej sypialni, wyjechałem na kilka tygodni na wieś do rodziny. W międzyczasie nastąpiło ostateczne zerwanie z narzeczoną, co wpłynęło boleśnie na moje nerwy i usposobienie. Do Warszawy nie chciało mi się wracać, gdyż byłem zupełnie niezdolny do pracy, a pozostawać dłużej na wsi nie mogłem. Zdecydowałem się więc na podróż okrężną i dopiero po trzech tygodniach przybyłem do Warszawy. Pierwszą moją czynnością było po przyjeździe do domu obejrzenie portretu, lecz w chwili, gdy wszedłem do sypialni i spojrzałem w twarz mej byłej narzeczonej, przyznaję się, że struchlałem. Te piękne, żywe oczy były zamknięte! Pozostał uśmiech, dawniej tak miły, a teraz przy zamkniętych oczach wyglądający niesamowicie jakoś i szyderczo. Wstrząsnęło mną to ogromnie i dopiero po paru dniach dowiedziałem się od gospodyni, że portret pewnego wieczoru (a było to właśnie w dniu zerwania) spadł ze ściany i „zamknął oczy".

Jest to bądź co bądź ciekawy zbieg okoliczności.

U grobu proroka. Z najdalszych krańców świata muzułmańskiego ciągną wyznawcy Mahometa tysiącami do arabskiego miasta Mekki, aby na własne oczy zobaczyć grób proroka i pomodlić się. „Ujrzeć Mekkę. a potem nie patrzeć już na ten świat", oto hasło najuboższego nawet wyznawcy Mahometa. Najuboższy nawet biedak ciuła całe życie grosz do grosza i odejmuje sobie od ust, aby bodaj na starość mógł wybrać się do Mekki i zyskać miano pobożnego „hadżi", to znaczy takiego, który zwiedził grób proroka.



Wśród rozlicznych sekt muzułmańskich, jest sekta tak zwanych „szyitów", których żarliwość dochodzi wprost do obłędu. Ci zdanie: „Ujrzyj Mekkę, a potem nie oglądaj świata"... pojmują dosłownie. Przyszedłszy na święte miejsce i oglądnąwszy grób proroka, sami się oślepiają, aby nie patrzyć już oczyma, które widziały świętość, na ten grzeszny i podły świat... Taka właśnie chwila przedstawiona jest na naszym obrazku: Kilku „szyitów", wyszedłszy z świętego dla nich przybytku, dobrowolnie wypala sobie źrenice, zbliżając swój wzrok do przygotowanych płyt metalowych, rozżarzonych do białości.

18 dzieci w ciągu 9 lat. Licząca zaledwie 28 lat mieszkanka Demmin w Niemczech, pani Alfredowa Voelner, jest już obecnie szczęśliwą matką osiemnaściorga

dzieci, z których każde liczy poniżej 9 lat. Rekord ten osiągnęła pani Voellnerowa, wydając na świat w roku 1920 pierwszego syna, w dwa lata potem córeczkę, zaś w r. 1923, a następnie 1925, 1927 i 1929 cztery serje czworaczków, dziewięciu synów i siedm córek. Liczna gromadka pani Voellnerowej chowa się znakomicie, a młoda matka jest najlepszej myśli co do przyszłości.

Udaremniony zamach stanu w Rumunji. Z stolicy Rumunji, Bukaresztu, donoszą: Rządowi rumuńskiemu od pewnego czasu było wiadomo, że koła wojskowe zamierzają urządzić zamach stanu. Premjer Maniu w ostatniem swem przemówieniu oświadczył, że każdy, któryby się poważył naruszyć konstytucyjne stosunki w kraju, zostanie na miejscu zgnieciony. W nocy z niedzieli na poniedziałek miał zostać przeprowadzony zamach stanu. Były minister Angelescu był przewidziany na premjera rumuńskiego. Rząd obecny jednak wyprzedził zamachowców jeszcze w nocy i w ciągu poniedziałku przed południem przeprowadził aresztowanie 200 czynnych i zapasowych oficerów, których odstawiono do więzienia wojskowego. Między aresztowanymi znajdują się wybitni wojskowi rumuńscy: gen. Brosteanu, pułk. Sturdza, pułk. Stoica jak i liczni wysocy oficerowie. Gen. Angelescu, kierownik całego ruchu zamachowego trzymany jest w swym domu w areszcie pod strażą wojskową. Rząd jest panem położenia. Gazetom nie wolno donosić szczegółów o zamachu.

Niezwykła ucieczka więźnia. W Moskwie zdarzył się niezwykły wypadek ucieczki więźnia politycznego z moskiewskiego więzienia Wojnowa. Wojnow, widząc ucieczkę w inny sposób niemożliwą, wpadł na niezwykły pomysł. Oto podczas zwykłej przechadzki po podwórzu więziennem wkradł się do ubikacji przedpogrzebowej, tam położył się na leżącym w trumnie nieboszczyku, nakrył się płachtą, a nazajutrz nad ranem opuścił więzienie jakby jaki osobnik z familji, który przyszedł jakąś przysługę zmarłemu wyświadczyć.



Obrazek nasz przedstawia, jak śmiały przestępca polityczny wchodzi do trumny, aby położyć się na trupie i towarzyszyć mu całą noc.

Tragiczna śmierć dziennikarza. W niezwykle tragiczny sposób zginął pewien dziennikarz z Antwerpji, odbywający podróż z innymi kolegami po Ameryce Północnej. W czasie zwiedzania słynnego Parku Narodowego w Yellowstone zbliżył się on zbytnio do krawędzi gorącego gejzeru i został przez prąd wody, który nagle wytrysnął, poparzony. (Gejzery są to gorące źródła, wytryskające z ziemi nawet na kilka metrów w górę. O gejzerach obszerniej napiszemy w „Podróżach po dalekich krajach“ i podamy obrazek, przedstawiający wytryskujące gejzery). Gdy gejzer opadł, znaleziono go leżącego na kamieniach ze strasznemi ranami od poparzenia na całem ciele. Po kilku godzinach umarł z powodu tych ran.

Nowe banknoty dolarowe. W dniu 10 b. m. pojawiły się w obiegu nowe banknoty amerykańskie, zaś stare będą zwolna wycofane z obiegu. Pierwsza serja banknotów obejmuje wszystkie emisje, z wyjątkiem banknotów National Bank i wszystkie denominacje, od dolara 1 do dolarów 20. Większej wartości banknoty wejdą w obieg o wiele później. Nowe banknoty różnić się będą od starych nietylko rozmiarem, ale także rysunkiem, podobiznami i układem liczb denominacyjnych. Zmiany te utrudnią fałszerzom podrabianie banknotów. Naogół jednak wzory rysunków i układ różnych cyfr i znaków jest prostszy niż na starych banknotach. Nowe banknoty będą 6 i 5-16 cala długości i 1 i 11-16 cala szerokości. Jedna strona wszystkich banknotów, bez względu na denominację, będzie prawie jednakowa, z wyjątkiem cyfr i podobizn prezydentów. Papier używany do wyrobu nowych banknotów jest zupełnie odmienny od papieru używanego dotychczas. Jest to ulepszony gatunek papieru, a nitki jedwabne, które w starych banknotach znajdowały się głównie w środku, umieszczone będą wzdłuż i w poprzek całych banknotów. Wycofanie starych banknotów odbywać się będzie drogą zwyczajną, to jest przez banki i w czasie dłuższym, dlatego też nie trzeba wierzyć żadnym strachajłom, którzy chcieliby może dotychczasowe dolary wykupić i grubo na tem zarobić. A takich nie brak będzie w miarę pokazywania się coraz mniejszej ilości starych dolarów w obiegu.

Szofer i pogromczyni lwów. Policja w Tangerze (Afryka), ma prawdziwy kłopot z pewną parą zakochanych, która najdrobniejsze swoje porachunki domowe załatwia przy pomocy rewolweru. Jest to pewien szofer z Europy i pogromczyni lwów, którzy żyją w jednem mieszkaniu. Życie ich przerywają od czasu do czasu gwałtowne sprzeczki, po których następuje jak najczulsze pojednanie. Niedawno para ta pokłóciła się znowu o sposób przyrządzania sałaty. Szofer był innego zdania, a pogromczyni innego. Od słów przyszło do gwałtownej sprzeczki. Wkońcu zdenerwowana pogromczyni wyjęła z kieszeni rewolwer i strzeliła 7 razy do swojego kochanka. Widocznie nie uważała, aby między jej kochankiem a dzikiemi bestjami istniała jakakolwiek różnica. Poraniony kochanek poszedł leczyć się do szpitala. Obecnie żyją znów w zgodzie. Podobny wypadek zdarzył się tej czułej parze przed kilkoma miesiącami. Ale strzelającym był wówczas szofer, który podziurawił kulami rewolwerowemi ciało swojej kochanki. Chodziło również o jakąś błahostkę. Potem pogodził się. Najciekawsze jest, że niezwykła ta para kochanków nie pozwala interwenjować w swoich strzelaniach policji, twierdząc, że są to „drobne“ porachunki. Jak właściwie wyglądają u nich „duże porachunki“?

Ślub w powietrzu. W Kanadzie zdarzył się bądź co bądź niecodzienny wypadek zawarcia małżeństwa na samolocie. Ekscentryczną parą, która zapragnęła ślubu w powietrzu, byli Miss Muriel James i jej narzeczony, mr. Leighton Robinson. Wraz z nimi wzniósł się w powietrze pastor Wilkie i na wysokości 800 metrów udzielił im ślubu. Pilot wystąpił w roli świadka.

Krowa z pięcioma nogami. W miasteczku Rostrenen, w Bretanji, podziwiano w tych dniach krowę, którą przyprowadził na sprzedaż rolnik z Tiffauges. Krowa ta miała dwie nogi z przodu i trzy z tyłu. Jak wykazały bliższe oględziny, krowa miała również dwa odchody kiszkowe. Ważyła 600 klg. Wioska Tiffauge słynna jest z tego, że na jej terenie urodził się w swoim czasie zbrodniczy Sinobrody. Obecnie wydała na świat nowe monstrum tym razem ze świata zwierzęcego.

RZECZY CIEKAWE.

Porażenie słoneczne.

Porażenie słoneczne powstaje na skutek działania ciepła promieni słonecznych na centralny system nerwony; najczęściej ulegają mu ludzie pracujący, albo w polu w czasie upałów. Objawia się on bólem głowy i karku, podnieceniem, później halucynacjami, wreszcie następuje zapad, drgawki i śmierć. Udar słoneczny jest u nas na szczęście zjawiskiem rzadkiem.

Częstszem zjawiskiem, zwłaszcza w większych miastach w czasie panujących upałów jest udar cieplny. W atmosferze gorącej, i co najważniejsze, wilgotnej, parnej, bardzo łatwo następuje zastój ciepła w organizmie temperatura podnosi się łatwo do wysokości 39—40 st. C., a nawet i wyżej; tętno jest przyśpieszone, pojawia się ból głowy. Są to wstępne objawy zastoju ciepła — wśród tego następuje nagła utrata przytomności, po przejściowych potach skóra staje się gorąca i sucha, następują drgawki przyśpieszone, płytkie oddychanie, wymioty i śmierć. Temperatura ciała podnosi się ponad 40 st. Udar cieplny wystąpić może nawet w dniu zachmurzonym, jeżeli tylko atmosfera jest parna, a temperatura bardzo wysoka. Osoby słabowite, lub chore na serce, łatwo podczas upałów ulegają wyczerpaniu lub nawet mdleją — to jednak od udarów cieplnych należy odróżnić.

Palacze okrętowi pracują stale w temperaturze 50—60 st. C., ich ciepłota podnosi się do temperatury 39 st., organizm jednak przyzwyczaja się z czasem do tego. Podobnie wysoką temperaturę znoszą kulisi. Faktem jest, że człowiek może w temperaturze 80 do 100 st. C. wytrzymać przez 10 minut, dzięki złemu przewodnictwu ciepła przez powietrze.

Odnośne badania przeprowadzone na zwierzętach wykazały, że pies w temperaturze 60 st. do 100 st. oddycha bardzo szybko, ale się nie poci. Kot oddycha bardzo szybko, poci się równocześnie. Dłuższego czasu zwierzęta te w tak wysokiej temperaturze wytrzymać nie mogą, rychło jej ulegając.

Przyzwyczajenie organizmu do życia; w wysokiej temperaturze (jak np. palacze okrętowi), wywołuje z biegiem czasu zmiany wsteczne, degeneracyjne, w narządach wewnętrznych, do życia niezbędnych.

Jak ucztowali nasi pradziadowie.

W naszej epoce wytwornych bankietów i przyjęć trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób ucztowali nasi przodkowie w odległej przeszłości, kiedy nie obowiązywał jeszcze wszechwładny konwenans, ustalający w sposób bezwzględny zasady towarzyskiego zachowania się. To też kwitki z towarzyskiej niwy z przed paru setek lat, niepozbawione swoistej prostoty, mogą nas szczerze ubawić. Siągnijmy po kilka przykładów.

Jeszcze na początku XVII wieku, gdy nie był znany nieoceniony widelec, obowiązywały „odwieczne", „uświęcone" zasady: „...mięsiwo należy brać z łyżki tylko trzema palcami prawej ręki, zbyt duże kawałki należy rozdrabniać dwoma palcami lewej ręki".

Aż do połowy XVII stulecia biesiadnicy jadali potrawy z jednej miski, zależnie od zamożności gospodarzy, srebrnej, albo złotej lub srebrnej grubo pozłacanej. Jedną z cech towarzyskiego obycia się było wówczas zgrabne krajanie pieczystego i kunsztowne obieranie owoców.

Przy stole biesiadnym wystrzegano się feralnej trzynastki, przesąd ten ponoć datuje się jeszcze z pierwszych wieków chrześcijaństwa, a źródłem jego miała być ostatnia wieczerza, podczas której Judasz był właśnie trzynastym biesiadnikiem. Przestrzegano też kolejności miejsc, które zajmowano według starszeństwa i stanowiska. Za Karola Wielkiego w czasie biesiad specjalni lektorzy odczytywali pieśnie i poważne rapsody rycerskie. Z biegiem czasu lektura ustąpiła miejsca pantominom, które odbywały się między jednem a drugiem daniem, skąd zwano je „entremeto". Ówczesne kroniki podają, że w roku pańskim 1378 Karol V wydał wspaniały bankiet, w czasie którego między pieczystem a deserem odegrano pantominę, osnutą na tle zdobycia Jerozolimy przez Godfryda de Bouillon. Innym znowu razem pantomina wyobrażała oblężenie Troi.

Ani jednak lektorzy rapsodów ani późniejsze pantominy nie przeszkadzały bynajmniej biesiadnikom dość często przepijać po rozlicznych a sutych potrawach. Aż do końca XVI wieku nie używano oddzielnych kielichów, lecz wszyscy biesiadnicy używali kolejno jednego puhara.

Wpływ pożywienia na wzrost ludzi.

Wpływ pożywienia na rozwój człowieka został wykazany przez japońskich uczonych. Aby zbadać, czy mały wzrost Japończyków zależy od ich jedzenia ryżu, zaczęto dzieciom szkolnym dodawać inne artykuły pożywienia, używane przez inne rasy wysokiego wzrostu.

Prowadzone przez kilka lat doświadczenia z dziećmi wykazały, że podrosły one o kilka centymetrów więcej i ważyły o kilka funtów więcej niż dzieci, które pozostawały wyłącznie na djecie ryżowej.

Te same doświadczenia robili w Indjach lekarze z Hindusami różnorodnego wzrostu. — Rasa Sikshów i Patłanów jest wyższa od innych, gdyż żywią się oni mlekiem, serem i jarzynami, czego inne rasy Hindusów nie jadają.

100-lecie papierosa.

Papieros, najmłodsze dziecko w rodzinie tytoniu, będzie obchodził wkrótce stuletnią rocznicę urodzin swych. Ujrzał on światło dzienne w błysku wystrzałów armatnich podczas oblężenia Akki w r. 1831.

Jak twierdzą kroniki, Ibrahim Pasza, wicekról Egiptu, dowodzący wojskami egipskiemi w wojnie przeciwko Turkom posłał żołnierzom, którzy wyróżnili się celnem strzelaniem, olbrzymią belę tytoniu egipskiego i piękną, drogocenną fajkę. Gdy żołnierze kolejno napawali się wonnym dymem, Turcy rozpoczęli ogień i jedna z kul zniszczyła cenną fajkę, zabijając tego, kto ją trzymał. Po odparciu ataku kanonierzy patrzyli ze smutkiem na potłuczoną fajkę. Wtedy jeden z artylerzystów wpadł na szczęśliwy pomysł. Obok armat leżały papierowe gilzy, jakie przed stu laty używane były do zapalania lontów. Napełniono je tytoniem i w ten sposób każdy mógł znów rozkoszować się tytoniem. Gilzy te dały początek późniejszym gilzom z bibułki.

Łzy krokodyle.

Panuje ogólne mniemanie, że przyjęte we wszystkich językach wyrażenie o... „łzach krokodylich" jest sobie tylko zwrotem stylistycznym bez realnego znaczenia. Jednak badania profesora Machiellsa w Los Angelos dowiodły, że wyrażenie to oparte jest na rzeczywistości. Profesor Machiells posiada własne laboratorjum, w którem stale obserwuje życie 24 kro-

kodyli z Nilu. Dla doświadczeń stawia profesor poszczególne krokodyle w różnych sytuacjach zewnętrznych, by zaobserwować, jakie reakcje wywołują te zmiany w zachowaniu się jego pupilów. Obserwator amerykański wychodzi z założenia, że jeżeli we wszystkich kulturalnych językach mamy to wyrażenie, to musi mu jednak coś odpowiadać rzeczywistości.

Chodziło mu jednocześnie o problem daleko ogólniejszy i niezmiernej wagi dla badaczów psychologji zwierząt, a mianowicie o podniesione już przez filozofa niemieckiego, Leibniza, pytania, czy zwierzęta, na podobieństwo ludzi, mogą nazewnątrz okazywać pewne stany uczuciowe.

Dotychczasowe obserwacje stwierdzają prawdopodobieństwo tego twierdzenia. Krokodyle prof. Machiellsa wydzielają rzeczywiście z oczów pewien wodnisty płyn, który w swoim składzie chemicznym jest taki sam, jak łzy ludzkie. Następnie stwierdzono, że wydzielanie tych łez nie jest jakimś objawem perjodycznym, lecz tylko w ściśle określonych warunkach.

Dla wywołania tych łez wystarczy np. przez kilka dni pozbawić krokodyla pożywienia i podnieść temperaturę do 41—43 st. Celsjusza. Jednocześnie ze łzami wydają wtedy biedne zwierzęta pewien dźwięk, który można porównać z jęczeniem. Płacz ten utrzymany jest zawsze w skali minorowej.

Prof. Machiells całe swe życie chce poświęcić tym badaniom. Rząd stanu Kalifornja wyznaczył 200.000 dolarów, jako subsydjum do prowadzenia jego prac naukowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Maryśka z Kamionki:** Za fotografję serdecznie dziękujemy. Czy te bujne warkocze zdobią dalej tak główkę, jak są na fotografji? „Żądze rybałta" damy prawdopodobnie z obrazkami. Dzięki! A jakże tam zdrowie Tatusia? — **Władysław Janczarek** w W.: „Śmierć Jaśka" ładnie opisana, ale to zbyt błahy epizod, żeby go drukować. Karty do wróżenia możemy przesłać tylko po otrzymaniu pieniędzy, gdyż i my za nie musimy zaraz zapłacić. — **Jan Matuszkiewicz** w G.: Numera „Roli" 2, 3 i 4 na życzenie możemy jeszcze przesłać, gdyż je posiadamy w zapasie. — **J. Serafin:** Nadesłany nam artykuł zamieścimy. — **Jan Stypa** w L.: Czasem się zdarza, że jakiegoś słowa nie rozumieją wszyscy Czytelnicy. Nic to dziwnego, bo przecież nie wszyscy kończyli uniwersytety, dlatego też chętnie na każde zapytanie damy odpowiedź i słowo niezrozumiałe wytłomaczymy. Nie trzeba się wstydzić, gdyż nietylko pytający się skorzysta z tego, ale i wielu innych Czytelników. Nam często trudno odgadnąć, które wyrażenie może być niezrozumiałe. Gdybyśmy zgóry wiedzieli, dalibyśmy zaraz bliższe objaśnienie. — **Piotr Wenc** w Ś.: Artykuł zamieścimy prawdopodobnie jako wstępny. — **Stanisław Peret** w Cz.: Do końca roku należy się 6.50 zł. Odszkodowania wojenne, zdaje się, już przepadły. — **Józef Jaworski** w K.: Jakże dawać uchwały sejmowe, kiedy sejm nie obraduje. — **Józef Pachołek** w Ch. W.: Nowelka „Za Polskę" leży w tece i czeka na swą kolej.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Stolica.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię z biblji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Władca.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Raki morskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mieszkańcy piekła.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rozrywka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Księga Mojżesza.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Bat ruski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zaszczyty.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Naród.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nicpoń.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Stog.

Początkowe litery wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą nazwę trzech książąt słowiańskich.

2. Zagadki.

(Ułożył Franciszek Macioł S. B.).

I.

Pierwsze z drugiem mieści się w stodole,
Drugie zaś z pierwszem w potrawach na [stole.

II

Pierwsze z drugiem to roślina rośnie zwy- [kle w polu,
Drugie z pierwszem to napój lecz bez al- [koholu.

3. Szarada.

(Ułożył Franciszek Macioł z S B.).

Maciuś Bzdura miasto całość
Zwiedzie drugie. Lecz ma żałość,
Bo w swej czapce iść nie może
A na nową kto wspomoże?
Onby chciał mieć taką przecie,
Aby było: pierwsze trzecie,
Pytałem się gdzie ta całość,
Lecz nie chciał powiedzieć na złość.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ Szukany wyraz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ Moc.
■ ☆ ☆ Licho.
■ ☆ Litera fonet.
■ Spółgłoska.

Początkowe litery wyrazów czytane poziomo i pionowo dadzą nazwę księcia z rodu Piasta.

5. Szarada.

(Ul. Józef Weber i Jan Weber).

Jak nierówna jest w tym świecie
Człeka trzecia i czwarta,
Raz szczęśliwa, raz uboga, raz zaś nic nie [warta,
Drugi i pół pierwszy w wartkim płynie [prądzie.
Płynie po nizinie, na rosyjskim lądzie.
Drugi i pół pierwszy to pies wszędzie znany,
Przez bogatych ludzi często hodowany.
Pół drugi, wspak pierwszy, zaś pierwszy [i pół trzeci
To znane części ciała lecz nie u wszystkich [waszeci.
Całość to łódź piękna, znajdziesz ją we [Włoszech,
Zgadnij więc co to jest o to bardzo proszę.

6. Układanki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Raduje inaczej + spółgłoska = miasto.

Zaimek + miesiąc + litera fonet = Wyspa w Ameryce.

Rzeka + samogł. + spółgł. = miasto pol.

Sługa inaczej + litera fonetyczna = zdrojowisko w Polsce.

Spółgłoska + miara pow + faza księżyca = miasto polskie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 27 „Roli": 1. Logogryf: Stanisław Staszyc — Franciszek Smolka. 2. Szarada: Scholastyka. 3. Układanki: Katowice, Makaty, Kiełbasa, Walizka, Karabin, Kossak, Kakao, Pastor, Kulawy, Popas. 4. Arytmograf: Pola Negri.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Alfons Czader z S. W., Jan Gara z W., Jan Smaza z Z., Stanisław Galer z K., Kalman Blonang z D., Michał Miazga z P., Jakób Poss z K., Alfred Mantel z K., Ignacy Bies z O., Tadeusz Kwerka z W. i Józef Kapuściński z L.

Nagrody wylosowali pp.: Tadeusz Kwerka z W. i Michał Miazga z P.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Jest sposób.

— Powiadam ci, mam dobrą żonę, nigdy mi nie wymawia, że wracam późno do domu.

— No, toś szczęśliwy, a jak ty to urządzasz?

— Zabieram ją ze sobą.



Galantny szewczyk.

Pewna stara panna, wstrętnie brzydka, spaceruje z pączkiem róży u piersi. Jakiś chłopak szewski bada ją tak dalece, że aż to damę rozgniewało.

— Co się tak gapisz na mnie, smarkaczu?

— E, nie! Ja się tylko dziwię, że taki stary krzak i jeszcze pączki puszcza!

Pies z pięciu nogami.

— Widziałem wczoraj psa, który miał pięć nóg.

— Gdzie miał tę piątą nogę?

— W pysku.



Pozdrowienie.

Kuba: Niech będzie pochwalony! a gdzie to idziecie?

Magda: Na wieki wieków... po wódkę.

Racja.

Kapral: Dlaczego szabla jest krzywa?

Ułan: Bo gdyby była prosta, nie mogłaby wejść do pochwy.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 12 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·15 do 1·75 zł.	Jałownik	od 1·13 do 1·75 zł.
Woły . .	od 1·35 do 1·70 zł.	Cielęta .	od 1·55 do 2·28 zł.
Krowy .	od 1·01 do 1·64 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·41 do 2·75 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·10 do 3.50

Giełda płodów rolniczych

z dnia 12 lipca b. r.

Pszenica .	46·00—47·00	Słoma długa	8·00—8·50
Żyto .	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	5·00—6·00
Owies . .	26·00—27·00	Koniczyna nasienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień .	25·00—26·00		
Fasola biała	120·00—130·00	Mąka żytnia	42·00—43·00
Groch zwyk.	50·00—53·00	Mąka pszen.	76·00—76·50

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.